ROK VII. LIPIEC — 1931. Nr. 7.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

Do Czytelników.

Sz. Czytelników prosimy o zapłacenie zaległej prenumeraty. Jako wydawnictwo ideowe uważamy się za coś w rodzaju spółki akcyjnej, której udziałowcami są prenumeratorzy. Liczymy na to, że wszyscy zrozumieją konieczność czynnego popierania wydawnictwa katolicko-społecznego.

Odpowiedzi Redakcji

WP. L. M. St. w Częstochowie — In dubiis — libertas — staramy się postępować w myśl tej zasady św. Augustyna. Sprawa Savanaroli nie jest rozstrzygnięta... Sz. P. powołuje się na opinję prof. J. Alzoga. Wobec tego radzimy zapoznać się z dwutomowym dziełem historyka katolickiego Schnitzera o Savanaroli, gdzie znajdzie Pan inne poglądy.

WPP. St. Sz-ski i Nauczyciel Wiejski — Na pytania i zagadnienia będzie udzielona odpowiedź w rubryce „Dysputy", która wkrótce zostanie wznowiona na łamach naszego pisma.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18.30 m. do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Wobec grożących niebezpieczeństw.

Czasy obecne są dziwnie nerwowe i niespokojne; pod niektórymi względami przypominają nieco okres wstrząsów i rewolucyj po wojnach napoleońskich w latach 1830 48. Europa miotana potężnymi konfliktami o charakterze międzynarodowym, konstytucyjnym i społeczno-gospodarczym ma przeciwko sobie z jednej strony konkurencję gospodarczo wyemancypowanych innych części świata, z drugiej zaś—stałą groźbę straszliwego przewrotu i kataklizmu dziejowego w postaci potwornego państwa Sowietów, które wydało nieubłaganą i iście szatańskimi metodami prowadzoną walkę wszystkim podstawem obecnych stosunków ludzkich: religji, rodzinie, prawu własności... nauce, sztuce, jednym słowem całej współczesnej cywilizacji, posiadającej w sobie bądź co bądź dużo pierwiastków katolickich.

W tak osobliwych czasach bardzo trudną i wymagającą nadzwyczajnych wysiłków jest rola Kościoła katolickiego i Jego synów. Z jednej strony widzimy objawy dodatnie, jak wzrost popularności i powagi Stolicy Apostolskiej wśród społeczeństw współczesnych, pogłębienie uświadomienia katolickiego wśród inteligencji w wielu krajach, rozszerzenie i spopularyzowanie nauki społeczno-gospodarczej Kościoła—a nawet ogólny może wzrost żarliwości i wiary żywej wśród elity Kościoła Ale oglą-

damy także aż nadto często odwrotną stronę medalu w postaci pogłębiającego się kryzysu gospodarczego i nędzy szerokich mas, będącej podstawą do nieprzebierającej w środkach agitacji komunistycznej i radykalnej, ogólnego po wojnie światowej upadku obyczajów i wreszcie wybuchających raz po raz wstrząsów politycznych i gospodarczych, które bardzo często kończą się prześladowaniem religji i Kościoła—jakby on był winien temu, że ustrój gospodarczy kapitalizmu i polityczny—parlamentaryzmu, zbudowane przez liberałów, wolnomularzy i wolnomyślnych protestantów—nie wytrzymują próby życia.

Wypadki hiszpańskie były błyskawicą, która oświetliła niebezpieczeństwa grożące katolicyzmowi nawet wśród starych katolickich narodów Europy. Okazało się, że wśród narodu hiszpańskiego istnieją, działają i... są dobrze zorganizowane siły ukryte, nurtujące w podziemnych labiryntach, które potrafią wykorzystać wszelką sposobności jakichkolwiek konfliktów społecznych, czy przewrotów politycznych, aby w pierwszym rzędzie rzucić się z największą zaciekłością na Kościół, nie bacząc już na to, że w ten sposób odkrywają potworne oblicze jawnych sprzymierzeńców szatana, dzikich obrazoburców i niszczycieli zabytków sztuki i cywilizacji. Jakby potwierdzeniem pesymistycznych myśli, które nasuwały się każdemu katolikowi, gdy rozważał spalenie około 200 kościołów i klasztorów hiszpańskich, był fizyczny gwałt wojującego nacjonalizmu faszystowskiego przeciwko Namiestnikowi Chrystusowemu i Akcji katolickiej we Włoszech. Bolszewicy hiszpańscy i... młodzież nacjonalistyczna włoska—oto zestawienie, budzące zgrozę w każdym człowieku dobrej woli. Przez Europę przechodzi fala antyklerykalizmu. Nawet taki rząd litewski ośmielił się wydalić nuncjusza apostolskiego z Kowna!

Wypadki powyższe nie powinny wywoływać wśród katolików przerażenia ani zaniepokojenia. Opoka Piotrowa oparła się już większym burzom i nawałnościom, niż obecne wiatry, wiejące z półwyspu pirenejskiego i apenińskiego, i przetrwała je zwycięsko. Musimy jednak zastanowić się nad powagą położenia, zrobić przegląd sił i metod pracy.

Kościół jest instytucją boską, Mistycznym Ciałem Chrystusa, ale działając na ziemi, musi mieć pewne formy istnienia

i działania—ziemskie i materjalne, inaczej bowiem nie mógłby oddziaływać na człowieka, który składa się nietylko z duszy, ale i z ciała. Kościół musi mieć pewne punkty oparcia, pewne wpływy w społeczeństwie dzisiejszym, takim—jakie ono jest. W drodze przykładu zaznaczamy, że takim punktem oparcia, nie jedynym zresztą, mogą i powinny być w czasach dzisiejszych wpływy Kościoła wśród ludu, t. j. warstw pracujących fizycznie, a znajdujących się w ciężkiej sytuacji ekonomicznej w obecnym ustroju wytwarzania i podziału dóbr materjalnych. Energję tych warstw, zmierzającą do polepszenia bytu gospodarczego mógłby Kościół wziąć w swoje ręce i nią pokierować nie dla osiągnięcia doraźnych celów gospodarczych i politycznych, lecz dla celów odwiecznych — realizowania zasad sprawiedliwości i zapewnienia minimum dobrobytu. Nie potrzeba dodawać, że, gdyby to się stało, sytuacja Kościoła byłaby dostatecznie silna, aby oprzeć się bolszewizmowi i wszystkim innym prądom wywrotowym i antykatolickim. Oczywiście warunkiem niezbędnym powodzenia takich planów, jest rozbudowa akcji społecznej w myśl zasad i wskazówek „Rerum Novarum" oraz „Quadragesimo anno".

W publicystyce katolickiej ścierają się wyraźnie dwa prądy z odmiennego punktu widzenia patrzące na metody pracy. Jedni podkreślają konieczność i nieodzowność pracy wewnętrznej t. j. ściśle religijnej, umoralniającej i charytatywnej, którą według nich należy odseparować od zgiełku i namiętności życia zewnętrznego, publicznego. Drudzy nie negując w zasadzie konieczności pracy wewnętrznej, a nawet oddając jej pierwszeństwo, zwracają uwagę na niezbędność udziału katolików w życiu publicznym, społecznym. Naszym zdaniem obydwie te tendencje winny się wzajemnie równoważyć, tak jak siła dośrodkowa utrzymuje w pewnych granicach rozpęd nadany przez siłę odśrodkową i nie pozwala danemu ciału wyjść z obrębu danego koła.

W Polsce, niestety, niema równowagi między tymi tendencjami. Siła dośrodkowa tak przeważa nad ośrodkową, że wspólnie z działającą zawsze siłą bezwładu uniemożliwiają właściwie jakikolwiek ruch. Dlatego widzimy wprawdzie wzrost zainteresowań religijnych, a nawet wyrobienia wewnętrznego wśród inteligencji, ale wyrobienie to nacechowane jest

przynajmniej dotychczas absolutną biernością i nie daje owoców w dziedzinie życia społecznego. Przeciwnie, separacja inteligencji katolickiej od mas ludowych ustawicznie wzrasta, a wiara i żarliwość religijna tych mas cofnęła się znacznie w ciągu 10-lecia niepodległości.

To są fakty, z których winniśmy zdać sobie sprawę i wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

Stefan Kaczorowski.

Misje katolickie.

2. Misje i polityka.

Bywały w przeszłości misyjnej Kościoła wypadki niezrozumienia w teorji i w praktyce poprawnego stosunku działalności religijnej do polityki pewnych mocarstw czy narodowości. Dziś dla umysłów szczerych i światłych niema na tym punkcie niejasności, ciasne tylko i złośliwe głowy snują podejrzenia, gdy widzą religję w towarzystwie polityki, tak jak ci, którzy gorszą się, gdy spotkają kapłana wśród biedaków, czy wśród bogaczy, posądzając go raz o demagogję, drugi raz znowu o skłonności burżujskie.

Obie skrajne odpowiedzi należy a limine odrzucić: misjonarz powinien całkiem nie zajmować się polityką, to pierwsza, a druga ta, że misjonarz musi obowiązkowo mieszać się do polityki.

W sprawie tak zawiłej zbyt prosta odpowiedź twierdząca ani przecząca nie może zadowolić. Trzeba nam zatem rozróżnić różne położenia i możliwości i uprzytomnić wskazania, wprzód in genere, a potem in specie.

In genere należy napiętnować trzy wypadki błędnego postępowania. Chybione jest zaprowadzenie katolicyzmu narodowościowego miast czystego i zupełnego. Innemi słowy nie wolno wymagać przyjęcia razem z wyznaniem pewnego sposobu patrzenia, a więc identyfikować katolika i francuza w Indochinach, katolika i włocha na wyspie Rodos, katolika i belga w Kongo afrykańskiem. Takie postępowanie byłoby równoznaczne z fałszowaniem idei katolickiej. Zostając katolikiem trzeba być idealniejszym chińczykiem, niż przed chrztem itd.

Nie mniejszym przewinieniem byłoby popierać przedsięwzięcia obce, nie zgodne z interesami tubylców, czy popierać przywileje Europejczyków ze szkodą Azjatów, czy Afrykanów, bo wtedy stawia się religję w służbie niesprawiedliwych zamierzeń.

Również nie godzi się popierać wśród różnych wpływów te, które są milsze misjonarzowi ze względów narodowych, gdy wszystkie inne są etycznie równie dobre. I tutaj ściągałoby się religję katolicką do roli służebnej — sprawy mniej wielkiej niż sprawa Boża.

Pominąwszy te błędy, skoro obce wpływy są zbawienne i uprawnione, a przytem mają widoki trwałości, wolno misjonarzowi je popierać pod kierownictwem i z powagą przełożonych Kościelnych, ponieważ zawsze pracuje w imieniu Kościoła. Proszę zwrócić uwagę na to, że wpływy obce w kraju misyjnym muszą mieć widoki trwałości, inaczej nie warto, a czasem nie wolno, gdy ingerencja państwa obcego jest gwałtowna lub niezręczna, tembardziej gdy jest niesprawiedliwa i zgubna dla przyszłości kraju.

In specie rozróżniajmy między państwem niezależnem a krajem, podlegającym obcemu mocarstwu tytułem protektoratu, mandatu czy kolonji.

W państwie niezależnem wskazana jest zupełna wstrzemięźliwość w akcji politycznej, w kraju podlegającym mocarstwu europejskiemu abstynencja polityczna nie byłaby roztropna, zważywszy, że misjonarz jest nie tylko wysłannikiem Boga, ale i Kościoła, który nie jest wyłącznie ani głównie instytucją duchową, zważywszy dalej, że obecność białego staje się niekiedy konieczną dla fundowania placówek kościelnych, że wobec tego trzeba mu okazać należyte względy.

Streszczając się, powiemy, że misjonarz powinien normować swe postępowanie tak, by przyśpieszyć chwilę usamodzielnienia się Kościoła tubylczego. Nigdy przeto nie będzie działał przeciw interesom chrześcijan, czy pogan swego terytorjum, popierać będzie natomiast wszystko, co idzie po linji tych interesów zatem także zdrową akcję państwa obcego.

Czy wobec tego misjonarz pozostaje wiernym synem swej ojczyzny? Owszem, jest nim nie dlatego, że dzięki swej sytuacji powiększa lub wzbogaca swój kraj ojczysty, lecz dlatego,

że spełnia służbę dla dobra całej ludzkości, co jest racją bytu wszystkich państw uporządkowanych. Jest patrjotą nie o tyle ile daje swemu krajowi, bo to jest patrjotyzm pogański, egoistyczny i epikurejski, lecz o tyle, ile daje rodzajowi ludzkiemu, spełnia więc cel, dla którego jego ojczyzna istnieje, powszechne dobro, a spełnia go w warunkach uciążliwszych od swych braci w kraju, i dlatego jest z grona tych braci najidealniejszym.

3. Misje i grzechy przeszłości.

Podobnie jak dzięki wynalazkom komunikacyjnym i porozumiewawczym przestrzeń choć najdalsza przestaje istnieć, tak też wskutek mnożących się badań i publikacyj historycznych przeszłość nabiera rumieńców życia i poczyna działać na nas. Kulturalne narody jak japończycy i negrowie amerykańscy, hindusi i chińczycy piszą historję działań misyjnych na ich ziemiach i niestety wydobywają razem z nimi grzechy europejczyków na światło dzienne, które uogólnione przenosi się na współczesnych, na misjonarzy i na białą rasę.

Niedźwiedzią przysługę wyświadczają ideologji katolickiej ci, którzy uważają pociechę wiary chrześcijańskiej jako wynagrodzenie poganom za zabór ziem, za wyzysk przy wynagradzaniu prac tubylców, za życie położone w obronie metropolji, za zaszczepienie im chorób i nałogów europejskich, za mordy, dziesiątkowanie ludności, przenoszenie całych szczepów z jednego kontynentu na drugi.

Podobne twierdzenie chroma poważnie. Bo najprzód dobrodziejstwo wiary należy się w równej mierze wszystkim rasom. Nie wolno pojmować Europejczyków jako synów i jedynych dziedziców wiary, a pogan jako dzieci adoptowane z łaski. W obliczu wiary to samo mają prawo jedni i drudzy. Następnie nie wolno mieszać dwu dziedzin: nadprzyrodzonej i przyrodzonej i przyjąć pierwszą jako wynagrodzenie za naruszenie drugiej. Pogwałconą sprawiedliwość ziemską trzeba naprawić o ile możności dobrami tego rodzaju, jakich się kogo pozbawiło, tak jak ruinę majątkową, spowodowaną świadomie i dobrowolnie, wyrównać trzeba przywróceniem utraconych dóbr,

Sofizmatem jest także przenoszenie win na całą białą rasę, bo solidarność na pewnych punktach niekoniecznie pociąga za sobą solidarność win. Za wybryki uzbrojonej bandy piratów, korsarzy i bandytów nie żąda się satysfakcji od całego społeczeństwa, z którego wyszli jako wyrodni synowie. Bezeceństwa nie popełniało się z wiedzą i z polecenia całego narodę, stąd też nie cały naród można za nie obwiniać. Tembardziej nie powinien stąd żaden cień padać na misjonarzy, którzy najczęściej razem z pokrzywdzonemi padali ofiarą gwałtów, by nie byli świadkami i oskarżycielami nadużyć. Ostatecznie mówić o rasie białej jest już przebrzmiałym przesądem bez żadnej podstawy etnograficznej, gdyż wykazuje się obecnie pokrewieństwo rasowe niespodziewane, umieszcza się np. obecnie w jednej rodzinie Bengalijczyka i Gallijczyka, podczas gdy się z niej wyklucza Basków, Węgrów i niekiedy Francuzów południowych.

Jak zatem patrzeć na plamy europejczyków wykazywane przez dziejopisów terenów misyjnych.

Niema racji przeczyć, że popełniano krzyczące okrucieństwa i gwałty. Nakazem chwili jest potępienie głośne i otwarte nietylko po to, by komuś narzucać się w roli sędziego, ale po to, by nie uchodzić za cichych wspólników grzechu, by zaoszczędzić przykrości Kościołowi, którego sprawa jest naszą sprawą.

W końcu trzeba rozwiać frazes o białej rasie, teorji, która powstała w epoce odkryć, by pomogła usprawiedliwić nadużycia Europejczyków, a dziś należy do zarzucanych teoryj tak jak przez półtora tysiąca lat ery chrześcijańskiej nie była znaną.

Trudno skreślić z kart dziejowych niecne postępki nieobliczalnych awanturników, echo ich czynów brzmieć będzie jeszcze długo. Głosić tem usilniej trzeba prawo własności do chrześcijaństwa wszystkich szczepów, pomnażać szeregi kleru tubylczego. Słownik, stosowany do krajów misyjnych, niech się wystrzega wyrażeń wojskowych i wykrzykników hałaśliwych, tego rodzaju jak: Na podbój Afryki! Zapisz się do armji misyjnej!

Wszystkim wyjeżdżającym w kraje zamorskie przypominajmy imperatyw psychologiczny, że tem przezorniejsze i ła-

godniejsze powinno być postępowanie, im nieudolniejszy jest przedmiot naszych zabiegów.

4. Misje i męczeństwo.

Męczeństwo na misjach nie tyle ma wykazać nieustraszoną stałość we wierze, ile ma zaświadczać przywiązanie do Kościoła, do Jego nauki, do Jego pragnień i dążeń, że sprawa Kościoła jest droższa nad życie. Nie jest to tylko dowód odwagi i pogardy śmierci, byłbv to bowiem czyn wielki, ale nie przekraczałby porządku przyrodzonego, jak to widzimy u żołnierzy, straży pożarnej, lekarzy, lotników. Męczeństwo jest czemś więcej, mianowicie hołdem bezgranicznego oddania dla dzieła Bożego, z przedmiotu więc, dla którego się składa, bierze wagę, która się miarą ludzką nie da ocenić.

Dwa skrajne poglądy pozwolą nam przekonać się, że między jednym a drugim jest właściwy kąt widzenia na męczeństwo katolickie na misjach.

Pierwszy utrzymuje, że misjonarz powinien unikać męczeństwa, gdyż jego życie zwłaszcza przy obecnym braku powołań misyjnych jest za kosztowne, by móc je narażać. Drugi znowu chciałby nas przekonać, że misjonarz jest przede wszystkiem abnegatem, który poświęcił kraj, rodzinę, rodzimą kulturę, że więc męczeństwo jest ostatniem i naturalnem ogniwem jego abnegacyj.

Posłuchajmy, co o męczeństwie mówią fakty historyczne.

Wśród plejady wielkich misjonarzy znajdujemy mnóstwo wielkich apostołów, typy skończone misjonarzy, którzy według danych, które posiadamy, wcale nie pragnęli męczeństwa i którzy istotnie krwi nie przelali dla zadokumentowania przywiązania do Kościoła. Oto kilka nazwisk: św. Augustyn z Cantorbéry († 604), apostoł Anglji; śś. Cyryl i Metody († 869 i 885), apostołowie Słowian; Wilhelm z Rubrouck, franciszkanin († około 1255), apostół Chin, i Piotr Klawer († 1654), patron misyj wśród murzynów; św. Franciszek Ksawery († 1552), patron wszystkich misyj katolickich; O. Ricci († 1610), założyciel misyi w Chinach; OO. Anchiota († 1597), de Nobrega († 1570), Vieira († 1697), organizatorzy misji w Brazylji; O. Valignani, po Franciszku Ksawerym największy apostoł Japonji († w Maçao 1606), ś. Franciszek z Solano, franciszkanin (1610); O. Pe-

dro Paez, apostoł Etjopji († 1622); O. Nobili († 1656), inicjator misyj wśród braminów w Madurè; biskup Comboni († 1881), apostół Górnego Nilu w 19 wieku; Kardynał Massaïa († 1889), jeden z najpoważniejszych apostołów nowszych czasów, apostół Etjopji; kardynał Cagliero, salezjanin, który nawrócił całą Patagonję; kardynał Lavigerie († 1892); O. de Smet († 1873); biskup Clut, oblat († 1903), który misjonował przez czterdzieści lat w Atabasce i najdalszej Północy, żyjąc tylko biszkoptami, rybami i „pemmican„ (rodzaj suszonego mięsa); biskup Bataillon, marysta († 1877), godny podziwu apostół Oceanji; O. Lievens, jezuita († 1893); biskup Livinhac z kongregacji Ojców Białych († 1922); O. Damian z kongregacji Picpus († 1889), wśród trędowatych w Molokai; siostra Javouhey († 1851), założycielka sióstr św. Józefa z Cluny i wielu, wielu innych.

Wyrządziłoby się wielką krzywdę powyższym mężom, gdyby ich się uie uważało za wybitnych misjonarzy mimo, iż nie umarli śmiercią męczeńską.

Kroniki misyjne wymieniają też inną kategorję misjonarzy, którzy śmierć męczeńską uważali za uwieńczenie swej karjery życiowej, do niej się przygotowywali i uczynili zeń jeden z motywów powołania. Oto znowu kilka imion:

Błog. Perboyre, misjonarz św. Łazarza (†1840) w Hupé; O. K. Borango, jezuita (†1684), pragnący objąć misję w Oceanji na Wyspach Marjańskich, uzyskawszy ją znalazł śmierć męczeńską, O. Wiktoryn Delbrouck, franciszkanin (†1898) w Hupé; biskup Verhaeghen, franciszkanin († 1904) w Chinach; błog, Schöffler, członek Paryskich Misyj Zagranicznych, proszący o misję w Tonkinie dla pewniejszej tam śmierci męczeńskiej, którą też osiągnął; biskup Duffresse tamże († 1814) w Setohonen; przeważna część misjonarzy 16 i 17 wieku jest ożywiona tym samym duchem i prosi swych przełożonych o placówki najbardziej narażone.

Trzecia kategorja odnosiła się do krwawego kresu życia dość obojętnie, uważając go za zrządzenie Boże, nie zaś jako katastrofę, nie unikając go ani nie szukając. I tu dla przykładu kilka nazwisk:

Błog. Chanel, marysta († 1841) na Wyspie Futuna; zginął, przepowiadając, że jego śmierć będzie środkiem nawrócenia wys-

piarzy,—biskup Davelny, członek Misyj Zagranicznych z Paryża († 1866) na Korei; błog. Jan de Britto, jezuita († 1693) na Madurė; błogosławieni Delgado i Hénarès, dominikanin († 1838) w Tonkinie; biskup Hamer, scheutysta († 1900 w Mongolji); biskup Imbert († 1836 na Korei), błog. męczennicy japońscy zwłaszcza Karol Spinola, jezuita spalony żywcem w Nagasaki 1622; błog. de Brébouef († 1649) w Kanadzie; biskup Berneux († 1866 w Séoul) i tylu innych.

Wysnujmy wreszcie wnioski z powyższych faktów:

Zadaniem misjonarza jest utrwalenie Kościoła widomego na terenie misyjnym. Jest to dzieło nie wyłącznie techniczne, kwestja pieniędzy i personelu, ale do pewnego stopnia nadprzyrodzone. W porządku zaś nadprzyrodzonym inna obowiązuje ekonomja niż w przyrodzonem, niekiedy wręcz przeciwna niż w stosunkach ziemskich. Gdy więc w przyrodzonym biegu wypadków unikać należy wypadków śmierci, to w dziedzinie nadprzyrodzonej śmierć może być korzyścią dla sprawy.

Normalnie jednak śmierć męczeńska nie należy do zwykłych środków ewangelizacji. Nieprawdą jest, iż prześladowania są sprzymierzeńcem Kościoła w jego rozkrzewieniu. Owszem należy ich unikać i szukać o ile możności zgody z państwem, na którego terenie się pracuje. Wyjątkowo tylko śmierć jest nasieniem chrześcijan po poskromieniu walki i po przelewie krwi. Śmierć takiego błog. Rudolfa Aquawiwy i czterech jego towarzyszów w Salsettes (Indje) w r. 1583 sprawiła zupełne nawrócenie wyspy, a poświęcenie życia dla Kościoła przez błog. Chanela w 1841 spowodowało pozyskanie dlań Futuny. Biskup Davelny, który później położyć miał życie dla dobra misyj Koreańskich (1866), pisząc historję pierwszych męczenników tego kraju, dodał: „Jestem przekonany, że te wydarzenia staną się prawdziwem objawieniem potęgi i dobroci Bożej dla Korei“. Ojciec Tsion, kapłan chiński, podtrzymywał wspomnieniem swego bohaterstwa wierność katolików, pozbawionych kapłana przez trzydzieści lat. Ponieważ treść nowiny ewangelicznej, którą przynoszą misjonarze, jest w wielkiej mierze nadprzyrodzona, przeto warto zaznaczyć ofiarą z życia swego, że to dobro warte więcej aniżeli życie doczesne. Niemniej cenne jest oddanie życia całego dla sprawy w tej długości, jakiej Pan Bóg misjonarzowi użyczyć raczy.

5. Godzina łaski.

Starożytni Rzymianie mieli przysłowie, zapożyczone z Grecji, w myśl którego okazja ma włosy tylko na czole: „Fronte capillata est, post est occasio calva". Chcieli przez to wyrazić przelotność szczęścia i korzystnych sposobności i konieczność korzystania z nich natychmiast, gdy się nadarzą. Inne przysłowie: „Carpe diem" każe wyzyskiwać możliwości działania, które przynosi chwila. Wahanie się nie jest oczywiście rzeczą przedsiębiorczości. Wielkie fortuny zdobywa się najczęściej odważnemi pociągnięciami, które nastręcza korzystny zbieg okoliczności. Nie wyklucza się przytem zimnego wyrachowania. Owszem człowiek przezorny a rzutki zna konstelacje okoliczności, które uzna za dodatnie dla swoich celów, chwyci raźnie za ramię i zniewoli do pójścia w zamierzonym kierunku.

Przenieśmy te rozważania w dziedzinę pracy misyjnej. Szczęśliwy splot okoliczności w dziedzinie religijnej nazywa się często godziną łaski. Otóż nie wolno twierdzić, że są nieomylne w życiu jednostki, czy całych narodów godziny łaski, że nie wyzyskawszy ich, dusze narażają się na utratę zbawienia. Zgadzamy się na to, że są chwile, które szczególnie ułatwiają wpływ pobudek religijnych na kierunek duchowy, że są także położenia, mrożące delikatny wiew bożych natchnień, bo życie nadprzyrodzone zazębia się w bieg życia przyrodzonego, wymaga więc pewnego nastawienia przychylnego, powiedziałbym nawet tęsknego oczekiwania na ingerencję z góry.

Błędne jest więc powiedzenie, że niektóre narody minęły łaskę pozyskania dla chrześcijaństwa niepowrotnie, że przepadły na zawsze dla sprawy Bożej. Niemniej chybione jest powiedzenie o niepokonalnym uporze czy o złośliwej przewrotności w postaci pewnych niekorzystnych dla wiary objawów życia społecznego. Są przeszkody takie, jak kult przodków, kastowość, wpływ islamu, przesadne przywiązanie do zwyczajów szczepowych, władza absolutna wodzów, zamykanie kobiet, poligamja, zły przykład Europejczyków, emigracja, koczowniczy sposób życia, ale jakże tu usprawiedliwić wyrażenie o pewnem zamknięciu się na działanie łaski bożej, gdzież tu

może być mowa o umyślnem odwracaniu się od łaski chrztu świętego? Komunałem jest także wymienianie pychy, jako zapory szczególnie przykrej w ewangelizacji krajów misyjnych, tak jakgdyby każdy człowiek, najlepszy nawet chrześcijanin, nie musiał zwalczać wrodzonej każdemu pychy. W każdej duszy działanie łaski Bożej rozpoczyna się od kruszenia pychy i skłaniania do skromnego poddania się Bożej pedagogice.

Ks. dr. Stefan Abt.

AKCJA KATOLICKA.

Katolicyzm za Oceanem.

II.

Podaje dalszy ciąg ciekawych, głębokich myśli i spostrzeżeń, zamieszczonych przez ks. Wiśniewskiego w „Dzienniku Chicagowskim".

Czem jest życie wewnętrzne?

Przedstawiliśmy poprzednio błędy, które są zaprzeczeniem — wewnętrznego życia łaski: tak zwany amerykanizm i herezję czynu. Nie oznacza to bynajmniej potępienia czynu i gorliwości zewnętrznej. Przeciwnie, czyn jest owocem miłości i Bóg żąda od nas tego owocu, nie zadowalając się liśćmi słów ani — kwiatami uczuć.

Z tego punktu patrząc na rzeczy, podziwiać musimy rozkwit czynu w Ameryce. Upatrywałem w tem nieraz palec Opatrzności, bo gdyby nie ta skrzętna pracowitość i zabiegliwość amerykańska, przechodząca czasem w gorączkę, to Ameryka przy swoim dobrobycie stałaby się Sodomą i Gomorą. Czyn jest lekarstwem przeciw lenistwu i płynącym z niego występkom; z tego względu możemy go uważać za błogosławieństwo.

Pięknie o tem mówi Ks. Chautard we wspomnianem wyżej—dziele „Życie wewnętrzne a duch apostolstwa" na str. 14:

„We wszystkich epokach swej historji Kościół napotykał na cennych współpracowników — wpośród zwykłych wiernych, na gorliwych katolików, dziś już tworzących legjon cały „ludzi czynu" wedle uświęconej nazwy, ludzi serca gorącego, umiejących skupić swe siły i oddać bez zastrzeżeń na usługi

wspólnej Matki Kościoła czas, zdolności, majątek. często wolność, a czasem i krew. Przedziwny to i budujący widok ten opatrznościowy rozkwit dzieł powstających w miarę potrzeby i nadzwyczajnie dostosowanych do okoliczności. Historja Kościoła — świadczy, że każda nowa potrzeba, każde niebezpieczeństwo, które trzeba zażegnać, wywoływało niezawodne pojawienie się instytucji odpowiadającej potrzebie chwili... Tak też i w naszych czasach widzimy wiele dzieł wczoraj zaledwie że znanych, a dziś przeciwstawiających się złu poważnie zagrażającemu, sprawie Bożej: katechizmy przygotowawcze do I Komunji św., katechizmy dla dzieci opuszczonych, kongregacje,—bractwa, zebrania, rekolekcje dla mężczyzn, dla młodzieńców, pań i panien, apostolstwo miłosierdzia, ligi odpoczynku niedzielnego,—patronaty, koła katolickie".

Mogę powiedzieć bez wahania, że w Polsce nie widziałem tylu nabożeństw, spowiedzi, Komunij św., tylu bractw i organizacyj, w niektórych parafjach po 60, tyle wogóle czynu zewnętrznego, co w Ameryce. Z tego tylko radować się można.

Tem niemniej wszakże groźna jest owa herezja, — o której wyżej mówiliśmy, zdająca się mówić Bogu: „Mój Boże, — nie stawiaj przeszkód moim zamiarom, nie przekreślaj ich, a ja już potrafię doprowadzić wszystko do dobrego końca".

To jest właśnie owa herezja czynu, którą Bóg przeklina i bezpłodną czyni, bo nie może błogosławić błędów, ani dopuścić aby herezja triumfowała.

Czytelnicy wybaczą mi,—że jeszcze użyję słów Ks. Chautarda, którego książkę o życiu wewnętrznem pragnąłbym widzieć jako katechizm życia w rękach wszystkich działaczów katolickich.

„Herezja czynu, czynność gorączkowa, zajmująca miejsce Bożego działania, przyczem łaska zostaje zapoznana, a pycha ludzka, pragnąca zasiąść na tronie Jezusowym, odsuwa conajmniej w praktyce do szeregu abstrakcyj życie nadprzyrodzone, potęgę modlitwy, ekonomję odkupienia—oto wypadki które nie są urojone, jak tego dowodzi analiza dusz, choć objawiają się w różnym stopniu, głównie zaś w tym wieku naturalizmu, gdzie człowiek sądzi wedle pozorów, a działa tak, jak gdyby powodzenie zależało głównie od sprytnej organizacji". (Str. 19).

Naturalizm — oto właściwy korzeń zła. Chrystus powiedział: „Bezemnie nic uczynić nie możecie”, a naturalizm odpowiada zuchwale: „Spróbujemy”. Do czego to prowadzi, niech wyświetli następujący obrazek. Byłem na pogrzebie w Chicago. Nie pomawiam nikogo o naturalizm, — tylko widziałem gorączkę, która jest owocem naturalizmu. Pogrzeb odbył się prawdziwie po amerykańsku: piorunem odśpiewano wigilję, potem Msza św., krótkie śniadanko, automobile już czekają, siadamy, pędzimy na cmentarz, przemowa nad grobem, śpiew „Witaj Królowo nieba” i koniec. Odetchnąłem z ulgą. Ksiądz prowadzący pogrzeb zmachał się bez porównania—więcej, nie tyle samą czynnością, ile pośpiechem, z jakim ją wykonał.

— „Mój Ojcze Drogi—mówię doń po skończonej ceremonji — poco Ojciec tak się spieszy? przecież teraz trzeba odpoczywać ze dwie godziny, — aby nerwy przyprowadzić do porządku.

— „A bo ja wiem? Wszyscy się spieszą, człowiek musi obracać się, za innymi, — jak kółko maszyny”... a po chwili dodał: ale to musi pęknąć, bo tak długo wytrzymać „nie można”.

Powiedział to z serca, jakby akt strzelisty i pewnie mu Pan Bóg tego zniecierpliwienia za grzech nie poczytał, ale to świadczy, do czego doprowadza życie maszynowe. Wciąga ono nawet tych, którzy mają wiele pomocy, aby się oprzeć pokusie działania zewnętrznego. A cóż powiedzieć o innych? Życie ściera ich na pył uliczny.

Żeby nie ulec temu losowi, musimy pogłębiać w sobie nieustannie życie wewnętrzne, tem więcej, im większy jest nacisk i rozpęd zewnętrzności.

* * *

Odwróćmy teraz wzrok od ciemnej strony błędu a skierujmy go ku jasnej prawdzie życia.

Na czem polega to życie wewnętrzne? Czy to jest nieustanne grzebanie się w sobie, niekończące się rachunki sumienia, ciągle powtarzane spowiedzie? Niektórzy tak je pojmują i tem zrażają innych. Mylą się bardzo. Życie wewnętrzne jest to czynna obecność Jezusa w nas i wiara żywa w tę obecność. Prześlicznie to wyraża ks. Chautard na str. 23: „Pozbawiłbym się jednego z najważniejszych sposobów osiąg-

nięcia tego życia nadprzyrodzonego, gdybym nie starał się mieć wiary jasnej i silnej w czynną obecność Jezusa we mnie, głównie zaś gdybym nie usiłował, by ta obecność stała mi się rzeczywistością żywą, bardzo żywą nawet, przenikającą coraz bardziej moją istotę i świadomość! Jezus stając się przez to mojem światłem, moim ideałem, moją ucieczką, moim lekarzem, moją pociechą, moją miłością,—jednem słowem mojem życiem, sprawi, że nabędę wszystkich cnót".

Zasadniczo życie wewnętrzne nadprzyrodzone wymaga stanu łaski poświęcającej. Stan łaski tracimy przez grzech śmiertelny, a wraz z nim tracimy życie nadprzyrodzone. Odzyskujemy je napowrót przez żal i pokutę.

Człowiek żyjący w stanie łaski poświęcającej jest mieszkaniem Boga, przybytkiem Trójcy Przenajświętszej według słów Jezusa Chrystusa: „Kto mnie miłuje, umiłuje go Ojciec mój i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy". Dusza żyjąca w takiej przyjaźni z Bogiem jest w szczególności żywem tabernakulum Jezusa Chrystusa, który w niej przebywa, wprawdzie nie pod postacią eucharystyczną z bóstwem człowieczeństwem swojem, lecz sposobem duchowym, jako Bóg wszędzie obecny, jako Pośrednik nasz do Ojca.

Ale jak w każdej przyjaźni, tak i w tej boskiej są stopnie. Dusza może być mniej lub więcej przejęta obecnością Bożą, może mniej lub więcej kochać. mniej lub więcej ulegać natchnieniom bożym. Jeżeli ona zadawala się tylko tem, że unika grzechu śmiertelnego, ale pozatem żyje w rozproszeniu i oziębłości, nie nazwiemy jej jeszcze duszą wewnętrzną. Na to miano zasługuje tylko dusza gorliwa, która czynnie współdziała z czynną obecnością Boga w sobie: przyjmuje Jego oświecenia, idzie za Jego natchnieniami, spełnia nie tylko Jego rozkazy ale nawet najdrobniejsze życzenia — słowem staje się narzędziem bożem, najściślej z Bogiem zjednoczonem, według słów Apostoła: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus".

Oto jest owo „unum necessarium", jedyna rzecz konieczna, o której mówił Chrystus. Bez życia wewnętrznego jednoczącego nas z Bogiem nie na wiele się przyda zewnętrzna krzątanina. Sieje się wiele, zbiera się mało, a i to co się zbiera, wsypuje się w worek dziurawy. Czy to nie jest prawda życiowa?

Z tego punktu warto popatrzeć na nasze aż nazbyt nieraz zabiegliwe życie zewnętrzne, aby zrozumieć, dlaczego ono tak mało nieraz przynosi owoców.

Akcja Katolicka.

Konkretne i realne pojęcie Akcji Katolickiej można sobie wytworzyć wówczas, gdy się obejmie okiem pole, które ona ma przeorać i uprawić.

Centrala poznańska wielce przysłużyła się sprawie wydając w pięknym tłumaczeniu „Kodeks Akcji Katolickiej", ułożony z samych orzeczeń kościelnych przez Ks. Guerry i życzliwie przyjęty we Francji.

Autor we wstępie daje pojęcie o Akcji Katolickiej i rozpatruje bardzo ściśle i jasno jej składniki:

1. Stan świecki, mający z woli Kościoła prawo, obowiązek i posłannictwo do pracy apostolskiej.
2. Stosunek do hierarchji i duch, jaki powinien go ożywiać.
3. Pole działania: rodzina i społeczeństwo.
4. Cele bliższe: obrona zasad katolickich i pozytywna akcja społeczna.

Cel ostateczny: odbudowa życia katolickiego. Następnie rozwija zasady, na których ma się oprzeć Akcja Katolicka i którym ma przywrócić panowanie w społeczeństwie

Już sam przegląd zasad daje pojęcie, jak szerokiem jest zadanie Akcji Katolickiej. Streszcza się ono najlepiej w haśle Piusowem: „Instaurare omnia in Christo—Odnowić wszystko w Chrystusie!"

Co tu pracy potrzeba, żeby do chaosu współczesnej umysłowości wprowadzić jasne blaski prawdy Chrystusowej!

A gdzież był Kościół, nasuwa się, jakby wyrzut, pytanie, gdzie jego słudzy, że dopuścili, aby taki chaos zapanował w życiu. Byli na stanowisku, nawoływali, ostrzegali, ale pyszny rozum słuchać nie chciał. Potrzeba więc było, aby zbankrutował z kretesem, uznał swoją niemoc i zwrócił się z pokorą ku prawdzie Chrystusowej.

„Kodeks Akcji Katolickiej" wskazuje tę prawdę Chrystusową. Autor dzieli swoją pracę na dwie części: w pierwszej

mówi o Kościele, o jego stosunku do państwa, o Akcji Katolickiej na jego usługach, a w drugiej—o społeczeństwie, o jednostce, rodzinie, szkole, państwie i życiu międzynarodowem.

Ogólną zaletą „Kodeksu" jest, że ujmuje zasady jakoby w artykuły prawne i nie podlegajęce dyskusji. Są to rzeczywiście albo najwyższe orzeczenia Soborów Powszechnych, albo kanony prawa kościelnego, albo wyjątki z encyklik ostatnich papieży, od Leona XIII poczynając.

Niema więc co gadać i zwlekać, tylko trzeba się jąć roboty, aby przywrócić panowanie prawdy Chrystusowej, w życiu jednostek i narodów, aby przekonać niewiernych, że:

1. Kościół jest instytucją boską, nie zaś ludzkim wytworem, ma swoje boskie posłannictwo, w którem nie może być przez nikogo krępowanym.

2. Władza świecka, państwowa, winna współdziałać z Kościołem w granicach, jakie jej zakreśla doczesne dobro poddanych.

3. Katolicy, poddani dwóch władz, duchownej i świeckiej, powinni wytężać wszystkie siły, aby poddać całe życie swoje, nie tylko prywatne, indywidualne, ale również społecznę i państwowe, pod władzę Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jak rozumieć to panowanie Chrystusa, wyjaśnia „Kodeks Akcji Katolickiej" na podstawie encykliki Piusa XI „Ubi arcano Dei (str. 55—56).

4. Chrystus ma panować nad jednostkami: nad ich umysłami — swoją nauką; nad ich sercami — swoją miłością; nad ich wolą — swojem prawem.

5. Chrystus ma panować w rodzinie: przez poszanowanie sakramentalnego charakteru małżeństwa chrześcijańskiego; przez poszanowanie władzy rodzicielskiej; przez wychowanie potomstwa w duchu rodziny nazaretańskiej.

6. Chrystus ma panować w społeczeństwie, które ma uznać, że: wszelka władza pochodzi od Boga; wszelka władza ludzka musi być pododana władzy Bożej; władza świecka winna oddawać należną cześć Bogu i współdziałać z władzą duchowną dla większego dobra ludzkości.

7. Należy odrzucić i zwalczać wszelkie teorje fałszywej i nieograniczonej wolności, nie liczącej się nawet z prawem

bożem. Można uznać wolność do dobrego, ale nie może być wolności do złego.

8. Katolicy muszą walczyć o religijne wychowanie swego potomstwa. Szkoła bez Boga jest przeciwna prawom boskim i naturalnym.

9. Katolicy mają obowiązek pracowania nad rozwiązaniem zagadnień i powikłań życia społecznego i nad wprowadzeniem do życia ekonomicznego, społecznego i politycznego zasad sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

10. Katolicy powinni pracować nad utrwaleniem pokoju między narodami na zasadach Chrystusowych.

Jak to wykonać w szczegółach wskazuje „Kodeks Akcji Katolickiej". My, katolicy, nie potrzebujemy dopiero poszukiwać prawdy, my ją mamy, tylko trzeba ją poznać w całej pełni pociągnąć do niej tych, którzy jej nie znają, albo z niskich pobudek od niej odstąpili.

„Chodzi o to, aby Chrystusa Pana wprowadzić całkowicie do społeczeństwa, jako do Jego państwa; ażeby On był źródłem żywota dla wszystkich członków i warstw społeczeństwa, ażeby Nim były przeniknięte rozkazy i zakazy ustaw, instytucje społeczne, zakłady naukowe, prawo małżeńskie, mieszkania bogaczy i warsztaty robotnicze" (Pius X).

Oto nasze zadania w krótkiem streszczeniu. Kościół wzywa nas, katolików, abyśmy pochwycili w krzepkie dłonie pochodnię prawdy — stanęli na czele postępu i poprowadzili ludzkość ku lepszemu, jaśniejszemu jutru. Czas naprawić błędy, które nam wyrzuca Papież Pius XI w pierwszej swojej encyklice o Królestwie Chrystusowem, mianowicie: bojaźliwość, ustępliwość, kompromisy ze złem, które doprowadziły do obecnego chaosu w pojęciach i w życiu.

Pismom polskim nasuwa się wdzięczna i zaszczytna rola spopularyzowania wskazań papieskich. Brak encykliki w polskiem tłumaczeniu może zastąpić w znacznej mierze „Kodeks Akcji Katolickiej", dając temat i gruntowny materjał do niezliczonych artykułów prasowych.

Ks. Marjan Wiśniewski. M J C.

Akcja katolicka kobiet polskich.

(Streszczenie odczytu dla kobiet wiejskich)

Polska jest krajem katolickim, jest nas 20 miljonów. To siła. Zdawałoby się, że wobec tak przeważającej liczby, katolicy w Polsce powinni rządzić, dyktować prawa i duchem katolickim przepoić kraj cały. A jest zupełnie inaczej. Rządzą u nas wrogie siły Kościołowi i wytężyły obecnie całą swoją energję, by Polskę katolicką zdławić i zgubić. Stanęły u nas naprzeciw siebie dwa wrogie obozy: jeden—walczy w obronie Boga, drugi—obóz szatański. Jest bardzo źle. Fala zepsucia moralnego zaczyna nas zalewać, upadek religijny coraz większy, zepsucie dosięgło już i wsie nasze. Nawet dokładnie nie zdajemy sobie sprawy jak staczamy się w przepaść. A wrogowie Kościoła coraz śmielej podnoszą głowę i przygotowują nowe projekty, godzące w zasadnicze podstawy wiary naszej i moralności, jak śluby cywilne, rozwody, zniesienie religji w szkołach i t. d.

„Wróg stoi już u bram miasta"—woła nasz najwyższy pasterz—Kardynał. Czas abyśmy pomyśleli o obronie. Bóg miłosierny, widząc, że Kościołowi Jego grozi niebezpieczeństwo, natchnął Ojca św., Duchowieństwo, aby wskazali nam środki ratunku, nakazuje powołać ludzi świeckich do pomocy kapłanom i Kościołowi. W czasach niesłychanie ciężkich i smutnych jak obecnie, katolicy muszą wyraźnie stanąć pod sztandarem Chrystusowym.

Związek, który wszystkich katolików zgromadzi i stanie wyraźnie w obronie Boga i Kościoła nazywa się „Ligą Katolicką", jest to apostolstwo ludzi świeckich; ma ono za zadanie rozszerzać królestwo Chrystusowe na ziemi, życie społeczne, rodzinne oprzeć na nauce Chrystusa. Ma zgrupować, zcementować, że się tak wyrażę, wszystkich katolików, bez względu na ich przekonania polityczne, do wspólnej, wielkiej pracy odrodzenia ludzi w duchu Chrystusowym. Ma nas pouczyć, że nie dosyć być katoliczką w kościele, a pozanim niech się dzieje co chce... Niech sobie ludzie szydzą z Boga, z Kościoła, z Duchowieństwa, ja swoje obowiązki spełniłam, nic mię to nie obchodzi. Nie, biernie nam słuchać tego nie wolno, bo biernych ludzi fala zła zaleje. Ale musimy ducha katolickiego wnieść wszędzie. Do domu, w rodzinę, w społeczeństwo,

Szczególnie na nas kobiety spada ten obowiązek. Kobieta ma wielki wpływ na męża, brata, ojca, wiele na tem polu zdziałać może. Jako matka jest kierowniczką dusz, bo duszami swoich dzieci kierować musi i powinna. Jakie matki, takie społeczeństwo. Dziś te stosunki przedstawiają się więcej niż smutnie. Kobiecie na wsi poderwano wiarę, ona widzi tyle zło naokoło, a i w nią zaczyna to zło wsiąkać.

Trzeba przedewszystkiem ludziom młodym, wstępującym w związki małżeńskie mówić, tłomaczyć, że przystępują do ważnego i wielkiego sakramentu. Że celem ich stworzenie rodziny i wychowanie dzieci na dobrych i uczciwych ludzi. A tak mało zdają sobie rodzice z tego sprawę. Na pierwszym planie jest myśl o posagu, pieniądzach, gruncie. Żona powinna mieć wielki wpływ na męża, trzeba tylko czuwać nad tem, żeby ten wpływ był dobry. Kobieta dobra, pobożna, która Boga kocha całem sercem, przystępuje często do Sakramentu św. — może mieć wpływ dobry na męża. Potrafi być łagodną, dobrą, żoną, unikającą kłótni z mężem, bo to ma bardzo zły wpływ na dzieci. Matki powinny od małego dziecko wychowywać, nie tak jak obecnie, dziecko biega całe dnie po drogach, a od czasu do czasu szturchańce otrzymuje. A to powinno się z dzieckiem rozmawiać, nauczyć go Boga kochać, szanować starszych, mieć ciągle oko na niego zwrócone. Przecież my zdamy kiedyś przed Bogiem rachunek, jak dzieci wychowaliśmy, a nie ile majątku im zostawiliśmy. Na starszą młodzież baczną powinniśmy zwrócić uwagę. Dziś przy takiem zepsuciu i demoralizacji, gdy rozpusta szerzy się w biały dzień, dziewczęta myślą tylko o strojach i zabawach, mają matki obowiązek przeciwstawić się temu, a nie za ostatni grosz córce stroje i lakierki kupować. Na zabawy młodzieży zwrócić uwagę, aby zgorszenia nie było. Mamy na wsi lub w miasteczku szkołę, naszym obowiązkiem kobiet, a matek w szczególności, odnosić się do niej przychylnie, bo tam dzieci nasze czerpią światło i naukę. Niechaj szkoła będzie dla nas droga i jej potrzeby naszemi potrzebami, a niestety często nauczycielka albo nauczyciel czują się we wsi jak między wrogami. Następnie cała obecna praca komunistów, wrogów Kościoła, wogóle wywrotowa robota, dąży do tego, aby obudzić w ludziach lenistwo, wstręt do pracy. A my pamiętajmy, że zła praca, lenistwo doprowadza nas do ruiny mate-

rjalnej. Im który kraj pracowitszy i lepiej pracuje, tem bogatszy. Musimy to zrozumieć i przeciwstawić się takim agitatorom. Obecnie po wsiach tworzą się sekty, które jak wrzody wyrosły na naszem ciele, i zasypują wieś złemi książkami, które z pozoru tylko nie są złe, a w gruncie rzeczy zatrute. Są to niby książki pobożne, ewangelje, ale drukowane i wydawane przez rozmaite sekty innowierców, odszczepieńców. Trzeba kupując książkę religijną, uważać, aby było wydrukowane na niej pozwolenie naszego konsystorza, naszych biskupów, kupować i czytać pisma katolickie właśnie w stowarzyszeniu zaprenumerować dobrą gazetę katolicką, sprowadzić zajmujące niedrogie książki, ludzi tem zachęcić do czytania. Stowarzyszenie powinno co niedziela przed Kościołem sprzedawać, a ludzie kupujący będą mieli tę pewność, że kupują dobre książki. Przyjdą długie zimowe wieczory, urządźcie w stowarzyszeniu głośne czytanie, a zobaczycie, jak ludzie chętnie przyjdą posłuchać. Po miastach szerzy się zepsucie, nietylko przez mody, ubrania kobiece krótkie, wycięte, przez obrzydliwe książki, ale i przez bezwstydne obrazy w kinach. Płakać się chce, gdy się widzi, jakie okropne obrazy tam wystawiają. Zabijają poczucie wstydu w kobietach i taką trucizną karmią ludzi. Matki powinny strzec dzieci, nie pozwalać uczęszczać na gorszące obrazy, kobieta może dużo przez swój wpływ zrobić. Bo stanowisko i godność jej wielka, Bóg ją powołał na żonę i matkę. A gdy zamąż nie wyszła, może innym być matką, może inne dzieci wychowywać, a swoją pracą apostolską i przykładem dużo dobrego zrobić.

Ponieważ wrogowie Boga i Kościoła zdają sobie sprawę, że wpływ kobiet jest tak wielki, dlatego w pierwszym rzędzie postanowili nas zdemoralizować, do tego dążą dzisiejsze mody, ubranie, zachowanie się mężczyzn względem kobiet, by zabić w kobiecie wstyd. Rozluźnienie obyczajów, nieprzyzwoite obrazy w kinach, książki, wszystko to ma nas na celu. Wszystkie projekty rozmaitych komunistów, wywrotowców, jak rozwody, śluby cywilne, odbiją się na nas kobietach, mężczyźni zaczną zmieniać żony, a ciężar wychowania dzieci, wyżywienia ich, spadnie na matkę. Musimy się od tego bronić. Pojedyńczy człowiek nie wiele może zrobić, gdyż w gromadzie jest siła, trzeba żebyśmy się zrzeszyły, weszły do organizacji, a tą

organizacją, która nam da pomoc w tych sprawach -jest Liga Katolicka, organizacja oparta na zasadach Chrystusowych. W niej zrzeszone, zgromadzone, oprzemy się zakusom wrogów. Cała Liga Katolicka Parafjalna to cztery stowarzyszenia. Mężów, Kobiet, Młodzieży Męskiej i Żeńskiej; koło kobiet w Stowarzyszeniu jest bardzo ważne.

Jak serce w organiźmie człowieka jest koniecznie potrzebne, tak nasze stowarzyszenie kobiet niech będzie tem sercem w Lidze Katolickiej, niechaj w naszem stowarzyszeniu rodzą się i wchodzą w życie piękne i szlachetne czyny. Obowiązkiem kobiet należących do Ligi—pomagać kapłanowi w jego pracach apostolskich, a więc gdy przyjdą rekolekcje, namówić ludzi, aby przyszli, urządzać wspólne pielgrzymki do miejsc świętych, dopilnować aby ludzie podczas Mszy św. byli w kościele a nie stali na cmentarzu i rozprawiali jak na jarmarku. Pamiętać wogóle o wszystkich potrzebach Kościoła, wpływać na otoczenie, służbę, aby uczęszczali często do Sakramentów św. To są obowiązki względem Boga i Kościoła, a mamy jeszcze obowiązki względem bliźniego, gdyż tworzymy jedną wielką rodzinę. Braćmi i siostrami w Chrystusie jesteśmy. Pamiętajmy na słowa Chrystusa, i przyrzeczenie dane nam, że szklanka wody, podana bliźniemu w imię Boga nie pozostanie bez nagrody.

Spieszmy w imię Jego do chorych na wsi potrzebujących naszej opieki i pomocy. Matka umrze, czasami oboje rodzice, sieroty się zostają, sama jednostka nic nie zrobi. Całe stowarzyszenie zająć się powinno. Naprzykład ochronka we wsi, jakie to ogromne dobrodziejstwo. Matka idzie do pracy, dzieci w ochronie znajdą opiekę, naukę, zabawę. Wspólnemi siłami można założyć ochronkę, rozłożone koszta na jedną wieś lub kilka nie są tak wielkie.

Zająć się ubogimi, których gmina utrzymuje, a któremi nieraz tak nielitościwie zajmują się ludzie, tam, gdzie są umieszczeni. Nie traćmy tyle czasu na rozmowy z sąsiadami, gdzie się najczęściej ludzi obmawia, a przez to szkodę bliźniemu się przynosi,—obraza Boska nic więcej. Musimy z ludźmi rozmawiać, ale powinniśmy na to uważać, aby rozmowy nasze nigdy bliźniemu nie przynosiły szkody, a przeciwnie zbudowanie

i chwałę Bożą. Kobiety należące do Ligi powinny się uświadamiać wzajemnie i zdawać sobie sprawę, że my mamy obecnie prawo głosu przy wyborach, nie zaniedbujmy tego, same wybierajmy do rad gminnych, powiatowych, sejmików, do opiek szkolnych, dozorów, wreszcie sejmu ludzi uczciwych, gorliwych katolików, którzy praw Boga i Kościoła bronić będą, na mężów, braci, ojców, wpływajmy w tym duchu. Kobiety na wsi wcale na głosowanie nie zwracały uwagi, a przecież tyle mogłyby przeprowadzić w gminach, a nawet w Państwie. Domy parafjalne budować, aby mieć salę, to jest miejsce, gdzie się zbierać możnaby było, urządzać godziwe zabawy, teatry amatorskie, pogadanki z przezroczami, koncerty i t. p. Bardzo ważną rzeczą jest w gminie utrzymać porządną akuszerkę, bo ileż to nieszczęść przez babki, które nic nie umieją. Kasy połogowe. Jednem słowem pracy i obowiązków jest bardzo dużo, tylko zrozumiejmy, że najwyższy czas, abyśmy się do tej pracy wzięły, bo odpowiedzialność spadnie na nas, że zaniedbałyśmy, gdy Kościół wołał i wskazywał na niebezpieczeństwo. Przy tworzeniu się koła, musi sobie przyszły zarząd dokładnie zdawać sprawę, które prace są więcej zaniedbane i w jakim kierunku praca pójdzie. Obowiązki członkiń— postępować według zasąd katolickich, narodowych, a jak się zapiszą, bywać na zebraniach, stosować się do uchwał, to znaczy, jak zapadnie postanowienie większością głosów, to wszystkie członkinie stosować się do tego muszą.

Składki trzeba uchwalić najmniej 20 gr. miesięcznie, gdyż bez pieniędzy nic począć nie można. Członkiniami mogą być tylko katoliczki — Polki. Członkini za naganne postępowanie może być wykluczona z koła.

Zarząd wybiera walne zgromadzenie. Zarząd składa się z przewodniczącej, jej zastępczyni i 5-ciu radnych.

Obowiązkiem kobiet należących do Ligi jest apostolstwo poza stowarzyszeniem. Nasze stowarzyszenie ma wyraźną cechę apostolską. Nie możemy patrzeć obojętnie na rozmaitych agitatorów, którzy po wsiach agitują, aby ludziom wiarę odebrać. Starajmy się wszędzie wnieść ducha Bożego, zachowywać się tak w każdej okoliczności życia, aby ludzie patrząc na nas, na czyny nasze, widzieli, że katoliczkami jesteśmy, i człokiniami Ligi Katolickiej. Dumne powinnyśmy być i Bo-

gu dziękować, że nas raczył do pracy apostolskiej powołać. Otwórzmy oczy, a ujrzymy wyraźnie niebezpieczeństwo i jak wrogowie Boga i Kościoła osaczyli Polskę, pierwszy wyłom już zrobili. Fala zła zaczyna nas zalewać, pociągną nas w przepaść, jeżeli oporu nie stawimy. *A. Byszewska.*

Akcja katolicka a robotnik przemysłowy*).

II.

W tej duszpasterskiej pracy misyjnej wielką rolę odgrywać może naprzykład także *akcja charytatywna.* Ale nie ta, gdzie się ustanowi jakiś wielce szanowny klub t. zw. Pań Miłosierdzia, z ks. proboszczem na czele, który poczuwa się do obowiązku trzy razy do roku na wielkie święta strąbić do jednej sali kilku ubogich, rozdać im gwoli pociechy kawałek strucli trochę cykorji oraz t. zw. koszulę, by za tę hojność kazać sobie z namaszczeniem podawaną dłoń całować. Niejednokrotpis też podobne osoby nie — miłosierdzia uważają za potrzebne popisywać się przy takich „uroczystościach" (na które sprasza się różnych znajomych i nieznajomych) przepychem swych toalet. Widać, nie zdają one sobie sprawy z tego, że ten kawałek chleba czy placka, w ten sposób biednym podawany, zawiera w sobie niebezpieczny jad nienawiści klasowej. Nie bez winy jest także ten duszpasterz, który podobne rzeczy toleruje. Wskazanem raczej jest, by do tej pracy charytatywnej zabierali się ludzie gotowi do *poświęceń,* świadomi swej misjonarskiej roli, którzy jako maluczcy pójdą do maluczkich, w skromnem ubiorze, kapłan w skromnej sutannie, bez puszystych dodatków, rażących oko nieufnego tłumu. Osobiste odwiedzanie rodzin robotniczych, zainteresowanie się ich troskami życia codziennego jest więcej warte, niż praca w organizacjach. Gdy przeprowadzimy tę metodę *osobistego stykania* się duszpasterza i apostołów—laików z poszczególnemi rodzinami robotniczemi *w ich domach,* bliższego zapoznania się z robotnikiem na tle jego pracy dziennej i trosk życiowych, jak niemniej zasadę utworzenia parafij małych, to już nie będziemy potrzebowali biedować, jak to czyni „Przewodnik Społ.", gdy pisze: "Jakże ma robotnik zżywać się z parafją i łączyć się coraz ściślej z jej organizacją i pracą,

*) Artykuł dyskusyjny — druga część polemiki z „Przewodnikiem Społecznym".

jeżeli ta parafja jest mu czemś zupełnie obcem, a często nawet nienawistnem, jeżeli jak to bywa w wielkich ośrodkach przemysłowych, on wogóle nie wie, do której parafji należy, bo się nigdy o to nie troszczył, jeżeli nie wie, jak jego proboszcz wygląda lub się nazywa, bo go nie widział ani o nim nie słyszał"? Pamiętajmy o tem, że w walce o duszę robotnika, *my musimy pójść do niego*, bo on sam do nas nie przyjdzie!! Zrzućmy tylko to nieszczęsne uprzedzenie do tej twardej zczerniałej dłoni robotniczej! Że parafja jest dla robotnika często czemś nienawistnem, jak pisze ks. dr. Kozłowski, to niestety bardzo częstą przyczyną tego jest właśnie Ksiądz. Nie lubię owijać prawdy w bawełnę. Już przeszłym razem wspomniałem o wybujałym mammoniźmie o rażącej chciwości, jaką się niejednokrotnie spotyka u niektórych kapłanów, zwłaszcza u rządców parafij. Dzisiaj mogę wspomnieć też i o takich np. wypadkach, gdzie duszpasterz dla kwestji robotniczej nie ma nietylko najmniejszego zrozumienia i wyrozumienia, ale w dodatku w niesłychany wprost sposób odnosi się do robotnika, uważając go za twór pośledniego gatunku. Nie mając najmniejszego serca dla niedoli bezrobotnego człowieka (widzi w nim tylko tego leniucha, który pracować nie chce...), uważa siebie za centrum i oś, do koła której świat cały obracać się powinien. A pomówić z takim jegomościem tylko o tem, że robotnikowi należy zapewniać nie tylko środki najkonieczniejsze do życia, ale także i przedewszystkiem środki potrzebne do *życia kulturalnego* (gazeta, radjo, teatr, książka i t.d.), to—jak sam się niejednokrotnie przekonałem—usłyszy się gromiącą odpowiedź: „A to co! To ten robotnik ma być panem?! A co my wtedy będziemy robili, gdy taki robotnik będzie stał z nami na jednej stopie? Robotnik jest tylko robotnikiem, a nie panem"!!! W końcu, po takich „dyskusjach" obdarzano mnie mianem: socjalista!...).

Albo inna rzecz, łącznie z poruszoną przez ks. Dr. Kozłowskiego sprawą, że robotnik w łonie organizacji styka się z swoim proboszczem i z pracą parafjalną. Otóż jak ta rzecz często wygląda? Czyż ten duszpasterz, występujący na zebraniach robotniczych jako prezes stowarzyszenia jest naprawdę *ojcem duchowym* tych swoich parafjan, ich *duszpasterzem*, czy też tylko „parafjalnym", który otwiera i zamyka zebrania, zasiada przy stole prezydjalnym, wygłasza referaty i zabiera głos w dyskusji (czasami jako jedyny!). A czyż nie zdarzają się też i wy-

padki, że taki prezes czy patron robotników na zebraniu nie znajdzie nawet odrobinki serdecznego, ojcowskiego uśmiechu, zaś z dumnie podnoszonego czoła przebija pogardliwie horacjuszowskie: Odi profanum vulgus... A zanim jeszcze zebranie się skończy, ks. patron (czy ks. prezes) przeprasza krótko zarząd i wychodzi.

Exempla, które dla ilustracji podałem (owe paniusie niemiłosierdzia oraz owi osobliwi „społecznicy-duszpasterze") są wyjęte żywcem z życia. Byłbym jednakże niesprawiedliwy, gdybym powiedział że tak postępują wszyscy lub, choćby większość! Wcale nie! Są to wyjątki, aczkolwiek niekoniecznie nielicznie. Pozatem są jeszcze i tacy, którzy się sprawami robotniczemi i społecznemi wogóle nie interesują. Żyją z dnia na dzień, jeśli ich ktoś prosi, nie skąpią ofiary, ale nie odczuwają potrzeby zajmować się bliżej teoretycznie czy praktycznie tą tak palącą przecież sprawą. Zlecają to w najlepszym razie swoim pomocnikom, byleby oni mogli wieść żywot spokojny. Ale i to są tylko wyjątki. Pozatem istnieje jeszcze grupa takich, którzy widzą i znają kwestję społeczną jedynie przez pryzmat — parcelacji. Ci żyją tylko tym „lękiem socjalnym", że pewnego dnia zjawi się u nich taki gość z czerwoną krawatką i zredukuje im rolę np. z 1500 mórg na 800*). Ta obawa jest dla nich zagadnieniem społecznem jedynem i najważniejszem. Jednakże dużo, Bogu dzięki, mamy duszpasterzy, prawdziwych opiekunów robotników, żyjących szczerą troską o duszę robotniczą. A wśród nich jest także sporo męczeników idei, pracujących dniem i nocą na kamienistej glebie społecznej. Oni są wszędzie, oni są wszystkiem. Taki kapłan, to jakby drugi Sonnenschein! A oni muszą naprawiać to, co ich mniej idealni konfratrzy psują.

Broniąc znaczenia i wartości organizacyj, pisze ks. Dr. Kozłowski: „Życie religijne rodziny robotniczej podniesie się wtedy, jeżeli jej głowa i członkowie nie będą podlegali wpływowi złych organizacyj, lecz przeciwnie w dobrych organizacjach będą się umacniali w swych przekonaniach religijnych i wyrabiali w sobie cnoty rodzinne". Na to zdanie zgadzam się w zupełności, z podkreśleniem, że życie religijne **„podniesie się"** pod wpływem organizacyj chrześcij. oraz, że głowa rodziny w takich dobrych organizacjach **umacnia się** w swych przekonaniach religijnych

*) Autor pisze na tle stosunków w Poznańskiem, gdzie parafje posiadają jeszcze ziemię. Red.

Chodzi tutaj zatem o robotników-katolików, którzy są jeszcze trochę chwiejni, a których należy *umacniać* w wierze i *dźwignąć, podnieść* ich niezupełnie zadawalające życie religijne. Ale nie pisze ks. K. o tem jak należy **przywrócić** spoganizowanej już od lat rodzinie robotniczej owo życie religijne, jak należy **przyprowadzić** robotnika do Kościoła, z którym on już dawno był zerwał. Sądzę, że tutaj organizacja jako taka nie wystarcza i w zupełności zgadzam się na przytoczone już zdanie o. Noppla, że bardzo dużo z tych, co odpadli, zawsze jeszcze łatwiej znajdzie drogę powrotną do Kościoła, niż do organizacji katolickiej. O słuszności takiego zapatrywania zapewniały mnie m. i. rozmowy, które prowadziłem (jako duchowny i incognito) z robotnikami przemysłowymi w Gdańsku. Ich to stosunek nieufności i pewnej w niektórych wypadkach nienawiści do Kościoła a czasami prosta tylko ignorancja oraz przyczyny takiego usposobienia kazały mi wnioskować, że usilna umiejętna praca *indywidualna*, budująca przedewszystkiem na ufności i miłości oraz wyrozumieniu nie jest pozbawiona widoków powodzenia. Tutaj rzeczywiście droga do ołtarza będzie zdaniem mojem zawsze łatwiejsza dla tych spoganizowanych rzesz, aniżeli krok do chrześcijańskiej organizacji. Ale będą się też zdarzały wypadki, gdzie robotnik, będąc już z Bogiem w zupełnej zgodzie, należąc do Kościoła katol., jednakże dla pewnych hic et nunc powodów będzie należał do zw. socjalistycznego. Oczywiście, że na pierwszem miejscu należy akcentować pozyskanie każdej poszczególnej duszy robotniczej, co odbywać się może jak dotąd jedynie na terenie pozaorganizacyjnym.

Na potwierdzenie swych tez w obronie organizacyj robotniczych, których wpływ na życie religijne robotnika ma spowodować jego odwracanie się od związków socjalistycznych, przytacza ks. Dr. Kozłowski jako przykłady Francję, Holandję, Niemcy, Belgję oraz w Polsce b. zabór pruski. Dziwnym przypadkiem pierwsze trzy są te same exempla, które daje także o. Noppel w cyt. artykule, starając się niemi udowodnić raczej niewystarczalnosć organizacyj z jednej strony, i konieczność reorganizacji dotychczasowych parafji dużych na małe, z drugiej. Pozwolę sobie przytoczyć dany ustęp z artykułu fryburskiego miesięcznika.

„Wenn in Antwerpen (na zjeździe socjologów katolickich

1924) nur aus Holland befriedigende Mitteilungen kamen, so ist es wokl. nicht so sehr dem gewiss dort blüehenden äussern Vereinswesen zuzuschreiben, als neben andern günstigen Umständen einer unermüdlichen, auch in den Grostädten in verhältnis mässig kleinen Gemeinden arbeitenden Seelsorge. Auch in Holland lässt sich heute wie bei uns (w Niemczech) eine Vereinsmüdigkeit deutlich erkennen, und auch Dort geht das geflügelte Wort um: „wir organisieren uns zu Tode". Um so mehr aber haben dort die eucharistische Bewegung, der Zug nach Vertiefung des religiösen Lebens durch Exerzitien und in enger Verbindung damit auch der apostolische Drang nach tusbeitung des Glaubens nicht nur im fernen Heidenland, sondern auch in der Heimat (vgl. diese Zeitschrift Bd. 106 [1923] S. 1 — 19) Boden gefasst. Der Gegenpol zu Holland ist wokl. *Frunkreich*, wo es keineswegs am guten Willen und auch nicht an besten Plänen feklt. Die Leistungen z B. der Action populaire sind in ihrer Art musterhaft, ihr Arbeitsziel entspricht durchaus unseren deutschen Bestrebungen. Und dennoch diese grosse Entfremdung der Abeitermassen, wie sonst kaum in einem andern Staatl Gewiss fehlt es wie P. Arnou in Antwerpen sagte, an Vertrauen zur Kirch, denn „Religion und Kirche gelten dort als reaktionäre Mächte und als Hemmungen auf dem Wege zu einer gerechtens Ordnung", aber viel grösser noch war bis in die jüngste Zeit und ist zum Teil heute noch die Seelsorgenot in den teils übergrossen Gross stadt pfarreien und den vielen verödeten Kirchen. Nur langsam kann hier Schritt für Schritt der Aufstieg einsetzen".

O stosunkach niemieckich zaś pisze autor artykułu „O duszę robotnika", że niemieckie związki zawodowe chrześcijańskie bezsprzecznie dużo zdziałały i na nie ostatniem miejscu zawdzięczają katolicy niemieccy właśnie im istnienie dotąd ośrodków robotniczych katolickich. Jednakże i w Niemczech daje się zauważyć pewne znużenie organizacyjne (Vereinsmüdigkeit), pewien przesyt życia organizacyjnego. W chwili pisania swojego artykułu (1924) nie potrafił też o. Noppel dać ostateczną odpowiedź na to, czy wzmacniająca się żywotność niemieckiego katolicyzmu, przenikającego coraz bardziej wszelkie dziedziny życia codziennego, będzie mogła się wyrażać w całej pełni w ramach niemieckich robotniczych związków zawodowych. „Wenn

wir starke Arbeiterzentren noch haben — pisze czcig. Autor — so verdanken wir es nicht zuletzt ihnen (chrześcijańskim związkom zawodowym). Ihnen eine enge Interessen politik vorzuwerfen, wie dies ab und zu geschieht, ist nicht gerechtfertigt, zumal wenn man bedenkt, das sie eben wegen ihrer Interkonfessionalität in der Hauptsache auf die Interessenvertretung beschrängt sind ûnd sein müssen. Zweifellos liegt herin eine starke Bindung iher Kraft, die sich innerlich um so hemmender bemerkbar machen muss, als ja heûte besonders der deutsche Katholizismus aus einer zur Gründungszeit der Gewerkschaften nicht gekannten Lebensfülle heraus bestrebt ist, in rüstigem, lebensfrochem Vorvärtsschreiten auch alle Gebiete des Alltags immer ruchr ûnd bewusster zu ûmfassen ûnd zu durchdringen. Die Frage, ob dieses Streben, soweit es die Arbeiterschaft betrifft, sich in den bisherigen Formen der *Arbeiterstandesfereine* genügenden Ausdruck schaffen wird, kann wohl heute noch nicht entgültig bejaht werden". Dzisiaj po 6 latach odpowiedź, na wyłuszczone w ostatniem zdaniu pytanie, coraz bardziej zaczyna być negatywną: związki zawodowe robotnicze nie są wystarczające dla całkowitego rozwoju katolicyzmu i pełnego jego wyrazu zewnętrznego. Nie przyczynią się też do tego dostatecznie związki zdecydowanie katolickie. Zresztą tu chodzi o zachowanie i rozwielmożnienie katolicyzmu. Ale cóż dopiero powiedzieć, gdy chodzi o odzyskanie dusz, które stoją zdala od Kościoła i religji. Tam akcja misyjna, apostolska, w pierwotnem znaczeniu, musi iść stanowczo przed paragrafami organizacyj zawodowych.

Twierdzenie ks. Dr. Kozłowskiego, jakoby w b. dzielnicy pruskiej wpływy socjalistyczne były mniejsze niż w innych dzielnicach dzięki wczesnej akcji chrześcijańskiego ruchu społecznego nie przemawia mi zbyt do przekonania. Mnie się raczej wydaje, że tutaj inne czynniki odgrywały rolę, daleko głębsze jak przedewszystkiem odmienna niż w innych dzielnicach praca duszpasterska w parafjach, wychowanie religijne w młodym wieku w szkole i na nauce, odmienność momentu bodaj najważniejszego, t. j narodowego w b. dzielnicy pruskiej i n. p. w Królestwie. Podczas gdy w b. dzielnicy pruskiej praca narodowa łączyła się z pracą parafjalną i kościelną, w b. Kongresówce np. program narodowy przykryty został płachtą czerwonego

sztandaru. Tam w czasie niewoli Polak pragnący pracować dla sprawy narodowej wstępował często do partji socjalistycznej. Nie chodziło początkowo tyle o hasła socjalizmu, ile o wyzwolenie narodu z kajdan niewoli, aczkolwiek zdarzały się też tu i owdzie wypadki negowania w programie i na występach publicznych elementu narodowego. Dopiero w Polsce Odrodzonej ten program walki o wolność Ojczyzny jako już nieaktualny ustąpił całkowicie miejsce akcji wybitnie socjalistycznej.

Żresztą to zagadnienie wymagałoby osobnego wypracowania. Odrębność psychiki polskiej od zachodniej kolebki socjalizmu, brak wybitnych i większych środowisk przemysłowych na modłę niemiecką, francuską czy angielskę, wreszcie mieszanina ras: słowiańskiej, semickiej i germańskiej w naszych ośrodkach fabrycznych utrudniają ujęcie kwestji w krótkich ramach. Gruntowne studja nie tylko społeczne ale przedewszystkiem psychologicznej łączności z doskonałą orjentacją w dziejowym rozwoju kultury polskiej rzuciłby na to bądź co bądź ciekawe zagadnienie pewne światło. Naród polski pod względem swej psychy odrębne od innych narodów europejskich zajmuje stanowisko.

Kończąc swoje wywody, pragnę jeszcze podkreślić jedno: mianowicie, że w gruncie rzeczy między mojemi poglądami a zapatrywaniami Ks. Dr. Kozłowskiego nieduża zachodzi różnica. Cała sprawa polega jedynie na niezrozumieniu mojego artykułu przez ks. Dr. Kozłowskiego, przez co naraziłem się na te różne ostre zaczepki. Ale dobrze i tak; można było przynajmniej niejedno jaśniej oświetlić, aczkolwiek doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że dużo, bardzo dużo kwestyj, w łączności z naszą polemiką, pozostało jeszcze do omówienia. Niesposób ze wszystkiem rozprawić się w ramach jednego artykułu i tak już rozrosłego. Przy okazji będzie można pomówić i o innych zagadnieniach, które się narzucały w toku naszej dyskusji. Dzisiaj pragnąłem przedewszystkiem odpowiadać na krzywdzący zarzut, jakoby moje poglądy były „niebezpieczne" i mogły służyć za „parawan różnych wykrętów".

Ks. A. F. Kowalkowski, Poznań.

SPOŁECZENSTWO i WYCHOWANIE.

Na marginesie 40-lecia Encykliki Rerum Novarum.

Rok obecny poświęcony jest w społeczeństwach katolickich uczczeniu 40-lecia wiekopomnej encykliki Leonowej. We wszystkich krajach kulturalnych wytworzyły się komitety obchodu tego wydarzenia miary historycznej i propagandy zawsze żywych i aktualnych zasad sprawiedliwości społecznej oraz wynikającego z nich programu gospodarczego.

Mimo zbyt powolnego i niedostatecznego rozwoju idei chrześcijańsko-społecznej w Polsce, przebieg uroczystości u nas był imponujący. Nie było prawie miasteczka, gdzieby w ten, lub inny sposób nie uczczono Rerum Novarum, nie mówiąc już o wielotysięcznych pochodach i akademjach w Warszawie, Krakowie, Bydgoszczy, Częstochowie, Łodzi, Białymstoku, Wilnie, Włocławku i innych miejscowościach. Te miasta, które się spóźniły, spełnią swój obowiązek niewątpliwie przed końcem roku—tam gdzie niema Chrz.Związków Zawodowych, Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, Chrześc. Zw. Młodzieży Pracującej, czy innych organizacyj powstałych na gruncie zasad Rerum Novarum—urządzi niewątpliwie obchód Akcja katolicka. Punktem kulminacyjnym tych obchodów w Polsce był wielki zjazd, a zarazem pielgrzymka narodowa robotników chrześcijańsko-społecznych z całej Polski do Częstochowy dn. 28 i 29 czerwca.

Między 10 a 18 maja zebrały się w Rzymie liczne narodowe pielgrzymki robotnicze w celu uczczenia pamięci Wielkiego Papieża, bojownika o sprawiedliwość—Leona XIII i złożenia synowskiego hołdu obecnie panującemu Namiestnikowi Chrystusowemu. I w historycznym dniu 40-lecia Pius XI encykliką „Quadragesimo anno" potwierdził uroczyście zasady Rerum Novarum, uzupełniając zarazem to co w ciągu ostatnich lat stało się potrzebnem i aktualnem. Przemawiając do zgromadzonych pracowników i robotników wszystkich narodowości, podkreślił Ojciec św. trzy czynniki niezbędne dla rozwoju katolickiej idei społecznej:

„Modlitwa, czyn, poświęcenie — oto zatem to, czego dziś jeszcze potrzebuje „Rerum Novarum" do kontynuowania i wykończenia swego głównego i błogosławionego dzieła; Modlitwa,

czyn, poświęcenie — oto co obchodzi encyklikę „Quadragesimo Anno" przy ciągłem przedłużaniu i powiększaniu dróg, wytkniętych przez „Rerum Novarum"; Modlitwa, czyn poświęcenie — oto, czego Święta Matka-Kościół żąda od wszystkich tych, których zaprasza do pracy z nim w Ewangelji, to znaczy w Boskiem dziele Odkupienia, ze wszystkiem tem, ce dotyczy odkupienia w rzeczach prywatnych, publicznych, iudywidualnych, domowych, społecznych.

Modlitwa, czyn poświęcenie—oto, czego więcej, niż wszyscy, potrzebujecie wy, synowie i córki pracy, już przez to samo synowie i córki, szczególnie przez Nas umiłowani; wy zarówno jak i pracodawcy, kierownicy i finansujący pracę, potrzebujecie tego, aby wszystko działo się ze sprawiedliwością i miłosierdziem w braterskiej i zgodnej współpracy, przy wypełnianiu wszystkich obowiązków i uznawaniu wszystkich praw, przy poszanowaniu wszystkich wartości i godności wszystkich: przedewszystkiem wartości moralnych i godności dzieci Bożych w maluczkich i słabych, a nawet głównie wśród nich dlatego właśnie, że są takimi.

Zbliżają się Zielone Świątki; zwróćcie się do Ducha Świętego, Stworzyciela i Poświęciciela i Pocieszyciela, by zlał na Kościół i świat pełnię Swych darów, by odnowił i powiększył w was tego ducha modlitwy, czynu i poświęcenia, którego tak szczególnie potrzebujecie.

A tymczasem niech spłynie Nasze ojcowskie Błogosławieństwo Apostolskie na was wszystkich i na waszych braci i siostry w pracy, niech spłynie na wasze osoby, na wasze prace, na wasze rodziny, na tych także, co do waszej pracy dołączają swą pomoc i ryzyko swoich bogactw, odpowiedzialne kierownictwo swojej inteligencji, Benedictio Dei Omnipotentis, Patris et Filii et Spiritui Sancti".

14 maja r. b. wczasie, gdy wielkie zgromadzenia robotnicze w Warszawie i innych miastach Polski uchwalały telegramy hołdownicze do Stolicy Apostolskiej, Pius XI przyjmował w Rzymie 200-osobową pielgrzymkę polską, którą powitał przemówieniem streszczonym przez prasę w sposób następujący:

Podkreślając swą radość z powodu przybycia pielgrzymów polskich, szczególnie mu drogich, jak zawsze, Papież dodał, że wszyscy wiedzą, jakie więzy łączą go z Polską i jakie szcze-

gólne stosunki miał on z tym drogim krajem. „Mój pobyt w Polsce w chwilach tak ciężkich—mówił Pius XI — był jakby przygotowaniem się z woli Opatrzności do objęcia urzędu Ojca chrześcijaństwa". Papież cieszy się, że pielgrzymi polscy przybyli do Rzymu, by uczcić wielką encyklikę „Rerum Novarum", tę „Magna Charta pracy chrześcijańskiej. Ich obecność dowodzi, że również oni, tak jak i Papież, troszczą się najusilniej o zachowanie w Polsce nietkniętej wiary i tradycji katolickiej. Papież, biskupi i duchowieństwo polskie zdają sobie sprawę z wielkich niebezpieczeństw, jakie zagrażają tradycji chrześcijańskiej w Rzeczypospolitej, której długie granice są tak bezpośrednio i tak szeroko otwarte na przenikanie obcych wpływów i rozpętanego szału idej, jak najbardziej przeciwnych idei katolickiej, szału, już nietylko socjalizmu, również tak bardzo wrogiego Ewangelji, lecz także komunizmu we wszystkich jego najgorszych przejawach. To też dobrze zrobili pielgrzymi polscy, że przybyli do Rzymu, by umocnić swoje uczucia przywiązania do wiary katolickiej. Papież zachęca ich do współpracy z akcją katolicką, by ta jubileuszowa uroczystość rzymska miała skuteczne wyniki. Błogosławiąc pielgrzymom, kapłanom i całej Polsce. Namiestnik Chrystusowy wzywa do wierności wobec wspaniałej tradycji przeszłości, kiedy „być Polakiem" znaczyło „być katolikiem", i modli się do Boga, by raczył zachować ten kraj przed niebezpieczeństwami, jakie mu grożą.

* * *

Niektóre organy opinji publicznej, uważane powszechnie przez ogół czytelników za katolickie nie zauważyły wogóle 40-lecia Encykliki Rerum Novarum. Poza telegramami z Citta del Vaticano i suchymi komunikatami o pochodach robotniczych tu i tam, nie uważały za stosowne poświęcić temu wydarzeniu ani jednego artykułu.

Naiwni, myślą, że w ten sposób powstrzymają pochód życia, podobni do człowieka, który—gdy mu stanął zegarek kieszonkowy—mniemał, że niepowrotne fale czasu zatrzymały się w swoim ruchu...

Oto idą przemiany i przeobrażenia, których nic nie powstrzyma. Przed naszemi oczyma dokonuje się w ogniu kryzysu poważna ewolucja stosunków społeczno-gospodarczych, której końca jeszcze nie widać zupełnie. Krystalizują się coraz bardziej

i konkretyzują poglądy i założenia wybitnych mężów Kościoła. Coraz jaśniej i dobitniej staje przed nami prawda, że obecny ustrój wytwarzania (ustrój kapitalistyczny) nie jest zgodny w najważniejszych założeniach z zasadami ekonomicznymi, wypływającymi z nauki Kościoła i uznanymi oficjalnie przez Stolicę Apostolską, że pozatem ustrój ten nie zdał egzaminu życiowego, gdyż doprowadził do bardzo poważnych konfliktów społecznych i kryzysów ekonomicznych, obecnie zaś mnożą się objawy wskazujące, że już w niedługim czasie kapitalizm może uledz zasadniczym przeobrażeniom bez względu na to, czy tego chcemy, czy nie chcemy. Natomiast od świadomej części społeczeństwa—inteligencji będzie zależało, jakie to będą przeobrażenia i w jakim pójdą kierunku.

Cytujemy ciekawy artykuł naczelnego publicysty „Kurjera Warszawskiego" p. B. K. p. t.: „Ani ultra kapitalizm, ani socjalizm". Na wstępie autor streszcza główne zasady encykliki Qnadragesimo anno, podkreślając, że odznacza się ona bardzo energiczną krytyką dążności wielkokapitalistycznych. „Można bodaj powiedzieć, że nigdy jeszcze dotychczas Kościół nie posługiwał się w tym względzie językiem równie zdecydowanym". Poczem przechodzi do rozważ .ń następujących:

„Może nie potrzebujemy już teraz szczególnie akcentować historycznej doniosłości tego znamiennego dokumentu. Przytoczone słowa brzmią przecież dość wymownie.

Akcja katolicka ma być przeniknięta silnym duchem socjalnym.

To, co zalecał przed czterdziestu laty Leon XIII, w swych zasadach ma byc dokładnie utrzymane. W praktyce ma być wzmocnione.

Takiego rozwoju rzeczy mógł się spodziewać każdy, kto śledził ruch społeczno-ideowy ostatniej doby w Kościele i wynurzenia niektórych jego wybitnych przedstawicieli.

Oto np. niedawno ogłoszony list pasterski arcybiskupa praskiego, ks. Kordacza, piętnujący materjalizm nowoczesny i ubolewający nad czasami, opanowanemi przez „żarłoczny i wyzbyty uczuć kapitał". Dążeniom kolektywistycznym autor listu przeciwstawia katolicką naukę o własności, ale jak pisze! Posiadanie nie jest absolutne, lecz względne; państwo może „zarówno jednostki, jak całe ugrupowania wywłaszczyć a ich majątek oddać państwu lub gminom". Także i „prywatną własność środków produkcji może państwo wywłaszczyć na rzecz pracowników, jeśli tego wymaga sprawa społeczna, aby pracujący człowiek znów był złączony z narzędziami pracy, od których go kapitalistyczny ustrój odtrącił".

Czasami zdaje się nawet, że słowa dostojników Kościoła, ulegających wpływowi otoczenia socjalnego i ideowego, przekraczają ich myśli i idą da-

lej od wskazówek Rzymu. Ale to są zapewne tylko nasze impresje, wynikające z energji formy tych oświadczeń. Zresztą ostatnia Encyklika zapewnia pod tym względem jedność działania katolickiego.

* * *

Również i na gruncie polskim zwracają uwagę i budzą silne zainteresowanie różnorodne oświadczenia ks. dr. Teodora Kubiny, biskupa częstochowskiego, podane nam ostatnio w osobnej publikacji („Akcja katolicka a akcja społeczna"). I tu brzmi niezwykle silnie akcent socjalny. Sz. autor samą walkę z bolszewizmem uzależnia od wprowadzenia „zdrowych stosunków społecznych" przyczem posuwa się w swych wnioskach daleko, gdy utrzymuje, że „trzeba odnowić i odmienić całokształt życia społecznego z niem związanego życia gospodarczego od samych podstaw".

Ks. biskup przyznaje, że nie wszyscy socjologowie katolicy zgadzają się bez zastrzeżeń na jego poglądy. Ale autor nie obawia się zarzutu, że one są zbyt radykalne, i obstaje przy mniemaniu, że „„nie może być mowy o uzdrowieniu życia gospodarczego i społecznego bez śmiałych i radykalnych zmian", na drodze spokojnej ewolucji. W przeciwnym razie należałoby oczekiwać „gwałtownej rewolucji i istnego królestwa szatana na ziemi".

I tu znalazły bezwarunkowe potępienie nadużycia ustroju kapitalistycznego, „opanowanego przez ducha niechrześcijańskiego". Socjalizm, który buduje bez Boga i który rozpala walkę egoizmów, nie wskazuje żadnego sprawiedliwego rozwiązania. Trzeba szukać fundamentów reformy w idei pokoju społecznego i etyki chrześcijańskiej.

Może te cytaty wystarczą, aby uprzytomnić czytelnikowi całą znamienność nowych prądów społecznych w katolicyzmie.

Może już tu dość materjału do ujęcia całej ich wybitnej wagi historycznej."

Prądy te wprawdzie nie są tak bardzo nowe; wszak encyklika Rerum Novarum ukazała się przed 40 laty!

Mimo to wdzięczni być powinniśmy 'p. B. K., że pierwszy bodaj przełamał uporczywe milczenie prasy narodowo-demokratycznej w sprawach dotyczących katolicyzmu socjalnego—widać, że jest publicystą trzeźwym i nie lubi zamykać oczu, wobec faktów oczywistych...

* * *

Majowy numer „Przewodnika Społecznego" został w całości poświęcony „w hołdzie Papieżowi robotników i Jego wielkiej encyklice". W artykule wstępnym znajdujemy ciekawy komentarz do encykliki Leonowej p. t. „Rerum novarum" a Akcja katolicka". Obok wielu słusznych i poważnych uwag mamy tam twierdzenie następujące:

„Tak więc teren działalności katolickich organizacyj robotniczych, jak go wykreśla encyklika „Rerum Novarum", mieści się całkowicie w obrębie granic Akcji Katolickiej.

Misja, którą powierza encyklika „Rerum Novarum” organizacjom robotniczym, jest misją wybitnie apostolską. Każe ona bowiem im nietylko pracować nad pogłębieniem religijności i moralności wśród członków samych, ale także odciągać od złych organizacyj pobałamuconych i uwiedzionych robotników, którzy zeszli już na bezdroża niewiary i zepsucia, i z powrotem zyskiwać ich dla Boga i Kościoła”.

Ujęcie naszem zdaniem nieścisłe, może dlatego, że zbyt lakoniczne. Zagadnienie jest zbyt rozległe, aby się dało ująć w trzech, czterech zdaniach.

Przedewszystkiem musimy pamiętać, co zresztą pośrednio przyznaje o kilkanaście wierszy później „Przewodnik Społeczny", że w chwili wydawania encykliki „Rerum Novarum" zasady „Akcji katolickiej” w dzisiejszym ujęciu oficjalnym nie były sprecyzowane. Jest więc rzeczą dosyć ryzykowną i niebezpieczną dociągać i przykroiwać Encyklikę „Rerum Novarum” będącą wyrazem innych czasów i innych potrzeb do Akcji katolickiej. Zarówno Rerum Novarum, jak i Akcja katolicka są to dzieła oryginalne, w zasadach — jak wszystkie dzieła Kościoła — z sobą całkowicie zgodne, ale—że użyjemy porównania — są to w jednym bukiecie dwa różne kwiaty, z których każdy posiada indywidualny kształt, zapach i kolor.

Jedno z ostatnich przemówień Ojca św. wyraźnie stwierdza, że apostolstwu Akcji katolickiej nie wolno stawiać żadnych granic materjalnych. Wynika stąd, że organizacje robotnicze powstałe w myśl zasad „Rerum Novarum” i „Quadragesimo anno" podlegają oczywiście apostolstwu Akcji katolickiej. **Ale nie wszystkie one mogą być z Akcją organizacyjnie związane!**

Istnieją katolickie związki robotnicze prowadzące akcje cenikowe, zawierające umowy zbiorowe z fabrykantami, a nawet czasami proklamujące strejki, istnieją ugrupowania, kierujące się zasadami katolickiemi, powstałe na skutek wydania encykliki Rerum Novarum, które organizują wybory, wysyłają posłów do parlamentu, uchwalają ustawy, a nawet desygnują swoich ludzi do gabinetów ministerjalnych. Jest rzeczą oczywistą, że za te wszystkie posunięcia Akcja katolicka, kierowana przez hierarchję duchowną, nie może brać na siebie odpowiedzialności, a przeto, organizacyjnie biorąc, te związki i ugrupowania częścią składową Akcji być nie mogą, choć w działalności swojej winny się kie-

rować zasadami katolickimi i utrzymywać jaknajściślejszy ideowy kontakt z Akcją.

Uważaliśmy za stosowne zrobić to rozróżnienie ze względu na pewien zwyczaj niektórych publicystów—według nas—bardzo szkodliwy, który polega na tem, że pisząc o obejmującym wszystkie organizacje katolickie apostolstwie Akcji katolickiej, zapominają wogóle wspomnieć o istnieniu katolickich organizacyj zawodowych i politycznych. Wśród mniej uświadomionych czytelników wywołuje to wrażenie, jakoby te ostatnie organizacje były wobec założenia Akcji katolickiej zbędnym już anachronimem. Podkreślamy to, jako objaw bardzo u nas niebezpieczny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że organizacje gospodarcze i polityczne są niezbędne—bez nich nie zbudujemy społeczeństwa opartego na zasadach katolickich — zwłaszcza w czasach dzisiejszych, w których, jak podkreślił Namiestnik Chrystusowy w przemówieniu do pielgrzymujących robotników potrzebne są: oczywiście **modlitwa, — ale także — czyn i poświęcenie**.

Wczytajmy się w słowa rozesłanego przez K.A.P. artykułu świetnego niemieckiego publicysty: O. Muckermana T. J., który, pisząc o gwałtach bezbożniczych w Hiszpanji, źródło ich widzi także w pewnym niedołęstwie katolików i w ich niezdolności do czynu społecznego, politycznego i gospodarczego.

„Po pierwsze pochodzi to stąd, że liberalizm i laicyzm wszędzie na świecie wdzierał się coraz bardziej także i w szeregi katolickie. Zbyt spokojnie przyglądano się, jak w kołach katolickich tworzył się także fatalny rozdział między religją i polityką, między religją i gospodarstwem, między religją a nauką i sztuką. Byli także katoliccy fabrykanci, którzy mawiali: „Mam wielki szacunek dla księdza proboszcza; zostań, księże, jednak w swojej zakrystji; jak ja w swojej fabryce!" Stracono przez to wpływ, płynący z religji, skończono z radościami kultury, aż wreszcie pozostał zrezygnowany lud, co się skrył do swych zakrystyj, swych dusznych lokali związkowych, cofnął do prywatnego życia religijnego, co jednak stosunki publiczne pozostawiło tym prądom, które dziś tam panują. **Więcej jeszcze — z wyrzeczenia się uczyniono cnotę.**

I tu jesteśmy przy drugiej przyczynie, którą widzimy w pewnego rodzaju pietyzmie, w utrzymywaniu tej pobożności która, zdaje się, przypuszcza, że Chrystus apostołów swoich posłał do Tebaidy (do osady pustelników w wiekach starych), a nie do ludów ziemskich. Żałośnie wygłasza się jeremiady o złym świecie, o postępach bolszewizmu, władaniu szatana. Chrystjanizm dla tego rodzaju ludzi częstokroć jest niczem więcej, jak pewną słabowitą tęsknotą, marzącą o mieszkaniu w niebie, jakgdyby Chrystus powiedział, że to wspaniałe pomieszczenie w niebie koniecznie połączone być

musi z podłem mieszkaniem na ziemi. Ten pietyzm zdaje się nie zna wogóle tego życia człowieka, który także już tu, na ziemi, poznać powinien błogosławieństwo swojej religji i którego, gdy żyje według Bożych przykazań, także tu na ziemi oczekuje już skromne szczęście. O tej tendencji życiowej ludzi, która w czasach masowej nędzy proletarjackiej podwójnie jest silną, pietyzm ten, nie wie nic i wskutek tego pozostawia troskę o nowe ukształtowanie życia społecznego bolszewikom i socjalistom, których nadto nazywa materjalistami, czem też oni w rzeczywistości są.

Jest wreszcie trzecie źródło. Często zdarza się, że katolicyzm zawiera zbyt ścisły związek z potęgami, które zadecydowały kiedyś o losie gospodarstwa i polityki. Rezultatem tego jest fałszywy konserwatyzm, który przechowuje kosztowne owoce, choć one już pogniły, i galwanizuje trupa, co od czterech dni leży w grobie. Ciekawe jest obserwować, jak miarodajni prrywódcy kapitalistycznego systemu gospodarczego wątpią dziś w wieczystą trwałość tego systemu, gdy tymczasem katoliccy moraliści, na podstawie Kazania na Górze, wysilają się na obronę tych stosunków podziału dóbr, które pełne są niesprawiedliwości, pogańskiej surowości i najwstrętniejszego ducha lichwy. Katolicyzm ten zapomniał, zdaje się, że ogłoszona jest wprawdzie wieczystość, ale Kościoła Chrystusowego, a nie jakiejkolwiek innej instytucji na ziemi.

Cały świat odczuwa, że rozprawa między bolszewizmem, a cywilizacją zbliża się wielkiemi krokami. Nie można sądzić przecież, aby ta walka po naszej stronie zwycięsko prowadzoną być mogła przez ludzi których chrystjanizm osłabiony jest przez liberalizm, pietyzm, czy konserwatyzm. — Uratować nas może tylko chrystjanizm męski, chrystjanizm Woli i Czynu. O. Coloma opowiada nam w swojej pięknej książce o Juanie d'Austrja, jak św. Teresa po odłączeniu się Anglji ze społeczności katolickiej skarżyła się Bogu, że dopuścił coś podobnego. Bóg Świętej Swojej dał taką odpowiedź: „Ja chciałem, Tereso, ale... ludzie nie chcieli".

Rozumieją to katolicy niemieccy, dlaczego my nie mielibyśmy zrozumieć. Bóg może zbawić nas ale przy współudziale naszej woli i czynu i odnosi się to nietylko do jednostek, ale i do całych społeczeństw i narodów.

Przeciwko cywilizacji chrześcijańskiej walczą siły potężne, nawet, zewnętrznie biorąc, z sobą sprzeczne: kapitalizm i rewolucja, bolszewizm, liberalizm i skrajny nacjonalizm. W takich czasach zdrowy rozsądek nakazuje wyrabiać wśród katolików właściwości charakteru, przygotowujące ich do czynu i walki. Jeżeli prawda ta przeniknie do szerszych sfer inteligencji katolickiej, będziemy uważali, że obchód 40-lecia Rerum Novarum spełnił swoje zadanie. *St. K-ski.*

Polityka i pieniądze.

W roku zeszłym „Przegląd Literacki" ogłosił artykuł pod powyższym tytułem p. St. Dzikowskiego.

Znajdujemy w nim ocenę książki niemieckiego publicysty Morusa, który opracował ją właśnie pod takim tytułem „Pieniądze i polityka".

Książka powyższa napisana jest w języku niemieckim, a na język polski nie została jeszcze przetłomaczona.

Treść książki,—jak podano w artykule,—nie stanowi opracowanego zagadnienia, a „jej wartość polega wyłącznie na pracowitym zebraniu olbrzymiego materjału, który jest jednak tak niezwykle interesujący, że wynagradza sowicie brak kunsztu literackiego".

Zamieszczone w książce opisy, zaczerpnięte zostały z tajnych archiwów dyplomatycznych, do których Morus znalazł dostęp.

Pieniądz, jako środek obiegowy,—wymiany, jako miernik wartości, stanowi podstawę życia gospodarczego. Nie został on jednak tylko w jednym kierunku wykorzystany. Wewnętrzna wartość pieniądza, jak również jego wartość wymienna wykorzystana została rozmaicie i w różnych kierunkach, a w sposób specjalny w polityce.

Polityka potrzebuje pieniędzy. W danym jednak wypadku nie chodzi nam o to jedynie, że i w polityce pieniądze są konieczne, ale, że wykorzystane zostały w sposób specjalny i dla celów specjalnych, a wskutek tego osiągnięty i całkowicie zrealizowany zamiar, nie zawsze w sumieniu jednostki znajduje zupełne usprawiedliwienie i wytłomaczenie.

W artykule wzmiankowanym czytamy, że „każde większe wydarzenie polityczne, każdy przewrót i zamach stanu jest jednocześnie pewnego rodzaju przedsiębiorstwem finansowym, w którem początkowe ryzyko domaga się, w razie powodzenia bardzo sowitych procentów". To też wiele bardzo jednostek, czynnie zaangażowanych w polityce, daje się użyć do realizowania zamiarów doskonale zakonspirowanych tylko dlatego, że w każdym poszczególnym wypadku wszystko starają się widzieć poprzez pryzmat pieniądza.

Pieniądz posiada więc niejednokrotnie tajemniczą siłę oddziaływania, a tajemniczość wzmiankowana stanowi efekt zewnętrzny słabej woli ludzkiej, względnie materjalistycznego ujmowania każdej kwestji, może być również uważana jako refleks reagowania spaczonych pojęć etycznych i uśpionego sumienia duszy ludzkiej.

Słuszną więc w dalszym ciągu czyni autor artykułu uwagę, mówiąc o pieniądu, że: „dokonywa on podbojów bezkrwawych, usypia sumienia, zmienia przekonania, wynagradza klęski militarne i pozwala często wbrew prawdzie, wbrew sprawiedliwości, utrzymać w tych samych rękach władzę i wszystkie tej władzy korzyści”.

Nie należy się jednak całkowici i bez zastrzeżeń podporządkować wpływom pieniądza. Reakcja jest potrzebna i konieczna. W chwilach więc całkowitego załamania się jednostek pod względem moralnym, odruch stanowczy ludzi bezinteresownych stanowi nieraz ratunek ostateczny. Wstrząśnienia podobne trwają nieustannie, aż wreszcie stabilizacja stosunków doprowadzona zostanie do takiej normy, że sytuacja groźna zostanie opanowana.

Zapewne, zjawiska analogiczne nie są sporadycznemi, powtarzają się one bądź rzadziej, bądź częściej, w zależności od warunków istniejących, które stanowić mogą podłoże korzystne lub niekorzystne. W każdym bądź razie, narody, które na podobny zbawczy odruch zdecydować się, ani zdobyć się nie mogą, do samoistnego i wolnego bytowania nie będą zdolne.

W epoce powojennej, moralność publiczna została naruszona na bardzo długo, a obserwowane poszczególne fakty nie tylko są stwierdzeniem zaniku moralności, lecz także stanowią wskaźnik nasilenia wpływów ujemnych.

Pieniądz w takich warunkach jest bardziej bezwzględny, śmiały, a nawet bez obłudy i cynizmu znajduje zastosowanie w otwartych podbojach i wydarzeniach.

W książce Morusa znaleźć możemy szereg opisów, które stanowią chakterystyczną ilustrację wydarzeń.

Ciekawą np. jest historja carskich subwencji dla prasy francuskiej.

Autentyczność dokumentów, z których czerpano wiadomości, potwierdził dawny premjer rosyjski Kokowcow, i oka-

zuje się, że prasa francuska w przeciągu dziesięciu lat przed wojną, stale była subwencjonowana, w celu wytwarzania i potęgowania przyjaznych nastrojów, dla tem łatwiejszego umieszczania pożyczek rosyjskich we Francji

Taki też system stosowany był przez Austrję i Włochy, a lista przekazanych czeków jest tego dowodem.

Rosyjska afera rozpoczęła się w 1904 r.

Wojna rosyjsko-japońska oddziałała niepokojąco na rentjerów francuskich, którzy kapitały własne w pożyczkach rosyjskich ulokowali. Celem więc przeciwdziałania ujemnie kształtującej się konjunkturze, rząd rosyjski natychmiast przystąpił do działania, przekazano tajnemu agentowi radcy Rafałowiczowi 200.000 franków, jako zapoczątkowanie późniejszych dalszych subwencji. Rafałowicz odrazu przystąpił do akcji i na łamach pism ukazały się przyjazne artykuły.

Honorarja, jakie wypłacano dziennikarzom, wynosiły od 1000 do 2000 franków, nie licząc sum, które asygnowano pismom bezpośrednio.

Później fundusz subwencyjny znacznie podniesiono, a na skutek oświadczenia przewodniczącego związku paryskich maklerów de Verneuil, co miesiąc przekazywano 200000 franków przez cały czas trwania wojny rosyjsko-japońskiej. W ten sposób np. w r. 1905 rosyjskie ministerstwo skarbu przekazało $1^1/_2$ miljona franków.

Również na krótko przed wielką wojną, celem przeciwstawienia się nieprzychylnemu Rosji rządowi Poincare'go subwancjonowano forsownie francuską prasę lewicową i na ten cel rząd rosyjski przekazał trzy miljony franków. W tym samym międzyczasie rząd turecki, celem forsowania własnych interesów, przekazał pięć miljonów franków.

Rozwinięta akcja propagandowa osiągnęła rezultaty, o które zabiegano.

Przekupiona prasa francuska oddziałała umiejętnie na społeczeństwo francuskie, które ulokowało w papierach rosyjskich 11 miljardów franków w złocie.

Pieniądze te przepadły bezpowrotnie, a olbrzymia suma oszczędności, może nieraz najzupełniej drobnych, stanowiących może jedyne oparcie materjalne rodzin poszczególnych, została zniszczona całkowicie.

Drugi przykład dotyczy sprawy sfinansowania ruchu faszystowskiego we Włoszech.

Początkowo kapitaliści włoscy odnosili się do Mussoliniego z wielką rezerwą, a następnie, skoro można było ustalić porozumienie, nie zaniechano pomocy i pod tym względem najwięcej poparcia okazali przemysłowcv północnych Włoch.

Zasilona pieniężnie partja faszystowska mogła z łatwością przystąpić do realizowania zamierzeń własnych, a słynny marsz na Rzym był zwycięstwem nietylko ludzi, nietylko idei, ale przedewszystkiem pieniądza".

Zasadniczo, kłopotów finansowych partja faszystowska nie posiadała, a dowodem tego, może być przecież uznany fakt utrzymania milicji faszystowskiej, składającej się z 300.000 ludzi, utrzymanie defenzywy faszystowskiej, walczącej z emigracją i t. p. Jednemu tylko Garibaldiemu na jego akcję wyasygnowano 650.000 lirów.

Układy, prowadzone ze stolicą Apostolską nie były bezgranicznie szczere. Każde krytyczne ustosunkowanie się prasy zdecydowanie katolickiej nie było zawsze tolerowane, a niejednokrotnie posuwano się do stosowania systemu konfiskat.

Regulacja zobowiązań dłużnych w formie pokrycia pieniężnego, w stosunku do Kościoła Katolickiego, nie tylko miała na celu stworzenia rekompensaty materjalnej, ale również zjednania sfer katolickich dla faszyzmu. Skoro przekonano się, że sprawa regulacji pieniężnej nie stanowi dla Kościoła istoty zagadnienia, dalsze posunięcia partji, mimo, wszystko, nastręczają uwagi i zastrzeżenia.

Rola więc pieniądza w polityce, aż nazbyt bywa przejrzysta, a nawet jaskrawa.

Najwięcej chyba cynizmu i najbardziej perfidną w użyciu pieniadza w polityce—okazała się ropublika sowiecka. W swej akcji propagandowej nie zna żadnych hamulców i żadnych ograniczeń.

Nieco uwag poświęca Morus w swej książce stosunkom polskim,- a, charakteryzując je, wyraża się złośliwie i z przekąsem.

Cz. Zbyszyński.

Z życia.

Doroczne przedwakacyjne sprzątanie, tak do banału opisane przez różnych nudnych feljetonistów w dziennikach, pozwala czasem odnaleźć ciekawy drobiazg, na który w innych okolicznościach trudnoby było się natknąć. Siedzi człowiek u siebie, niby rozbitek wśród swoich tobołków, a tymczasem podwórze dźwięczy łomotem trzepaczek, który nie pozwala skupić myśli ani na chwilę. Rzuca się wtedy wszystko, idzie na Boży świat, a tu raptem po drodze wpada w uszy lament żałośliwy.

— Poprzewracało im się w głowach... — dowodzi któraś tam w gronie oczekujących na swą kolej sług, ledwie widocznych z poza stosu dywanów i pościeli. I bogaty i biedny, jak się ożeni, już myśli, żeby się rozwieść... Przeżyją rok i dosyć... I wychodź tu za mąż!...

Tych kilka prostych zdań w głębi swej zawiera więcej tragizmu, niż się napozór wydaje. Tkwi tam zapowiedź klęski dla społeczeństw przez rozpad ich podstawowej komórki, rodziny. Gdy mężczyzna będzie dążył do rozwodu, by wnet wstąpić w nowy związek małżeński z jakąś inną kobietą, kobiety, zajmujące dziś przecie niemal równorzędne z mężczyznami stanowisko i z powodzeniem dające sobie radę w życiu, unikać będą małżeństwa, a w rezultacie i potomstwa. I tak prędzej, nim się spostrzeżemy, możliwością stanie się zalecane przez Tołstoja samobójstwo ludzkości.

Przedziwnie prosty w ujmowaniu wybitnych zjawisk życia Jack London, niesłusznie z tego powodu nazywany płytkim, w jednej ze swych frapujących nowel (ze świeżo wydanego cyklu „Opowieści hawajskie") taki pomieszcza djalog:

„— Dziwny jest ten żar zwany miłością, wszak prawda Kanaka Oolea? A jednak niedziwny bynajmniej. Musi tak być za czasów młodości, inaczej zaginąłby rodzaj ludzki.

— Dlatego też pragnienie kobiety musi być silniejsze, niż pragnienie życia. — ciągnął dalej Pol — Inaczej nie byłoby kobiet ani mężczyzn".

Wyrafinowane współczesne życie wielkomiejskie, jako cel sam w sobie, widzi użycie płciowe; półdzicy bohaterowie Londona, z którymi on sam ma tyle rysów wspólnych za takiż sam cel mają troskę o swe potomstwo. Ani jedno ani drugie nie

może uzyskać przewagi w małżeństwie katolickiem, zarówno erotyzm, jak myzoginizm.

Jakie powinno być ono, mówić nie potrzebuję. Spodziewam się, że każdy czytał już ostatnią encyklikę papieską w tej sprawie. Dodam tylko, że na wychowawcach zwłaszcza prefektach w wyższych klasach gimnazjalnych spoczywa obowiązek wszczepienia w młodzież szacunku dla małżeństwa, tego małżeństwa, które w teatrze, literaturze, prasie i rozmowach jest ośmieszane i wykpiwane. Na truciznę potrzebne jest antidotum. I to trzeba zastrzyknąć bez długiego gadania. Może narazie działać nie będzie, ale w przyszłości bez skutku nie pozostanie.

* * *

Wpadłem na schody, jak bomba. Przeskakiwałem po trzy stopnie naraz. Na trzeciem piętrze serce ledwie nadążało uderzać. Przy głębszym oddechu do płuc wpłynęła bryła chłodnego lodu. Nie czekałem, aż odpocznę. Zadzwoniłem gwałtownie. Wyszedł do drzwi sam.

— Chodź!... Rzadki wypadek... Całkowite zaćmienie księżyca... Za parę minut... Ubieraj się... Prędzej...

— Zaraz, tylko wypiję herbatę...

— Czy myślisz, że będzie czekać na ciebie.

Zawsze flegmatyczny, ubrał się nareszcie. Wyszliśmy. Widać już było tylko górny brzeg księżyca, który, świecąc ciągle jasno, niewidocznie a wyraźnie zmniejszał się. Szliśmy powoli. Niebawem byliśmy na prostej wielkiej ulicy. A księżyc nikł w oczach. Już nie świeci swym zwykłym blaskiem. Miga, jak rozżarzony węgiel wśród ciemnego popiołu. Rozmawiamy. Przez chwilę nie spoglądamy do góry.

— Patrz, patrz! — przerywa nagle mój współtowarzysz — Księżyc zaczyna się rozjaśniać.

Istotnie, ów kolor rozżarzonego węgla zaczął się rozprzestrzeniać na całą tarczę.

— Oj, wiesz co? Może zabłyśnie, jak słońce... Czarne chmury... A tam zgóry, niby reflektor... To byłoby efektowne...

— Naprawdę, można snuć przepiękny poemat... — odpowiadam rozmarzony, bliski napadu poetyzowania — Świat cały dzisiaj staje się wielkim teatrem...,

Wtem kilkanaście kroków przed nami pada na brzeg trotuaru jakiś nędzarz. Podbiegło paru nielicznych przechodniów. Podniesiono go. Posadzono pod ogrodzeniem trawnika.

— Jestęm bez pracy...—słychać z trudem dosłyszalny głos— Jestem bez pracy... Jeść...

Oto poezja i rzeczywista proza życia. Jakżesz niepotrzebnym rupieciem wydaje się wobec tego wszelka bazgranina wierszoklecka! A jednak miał rację Napoleon, gdy, budując domy dla bezrobotnych, mówił:

„Nie należy kroczyć przez tę ziemię, nie zostawiając śladów, polecających nas pamięci potomności".

Tak, tylko może to być inny poemat, aniżeli czcza deklamacja. Pewien nieszkodliwy grafoman przyniósł mi do przeczytania numer wydawanego przez siebie pisma. Bajeczne to pismo. Pisane ręcznie w paru egzemplarzach, naturalnie w Komisarjacie Rządu nie jest rejestrowane i wobec tego dla potomności zaginie. A czytając je, ubawiłem się arcyprzednio. Ot poczciwa zabawa, dobra o tyle, że imć, „wydawca", przepisując bujdy, nie traci swego czasu na rzeczy znacznie gorsze. I stamtąd właśnie z artykułu pod pompatycznym tytułem: „Teorja życia" wynotowałem zdanie poniższe:

„Najpiękniejszy poemat jest poematem życia. Człowiek powinien zapisywać na kartach tego poematu, dopóki będzie miał wolną wolę".

Mętne to trochę, ale rzeczywiście, życie może być poematem, można być poetą czynu, poetą miłosierdzia, poetą miłości bliźniego. Takim poetą był św. Franciszek z Assyżu. Najnowsze badania naukowe odmówiły mu autorstwa „Kantyku słonecznego", inne jego pisma też zostały zakwestjonowane, a przypisane jego uczniom, lecz poematu jego przecudownego żywota nic nie zdoła zniszczyć, każdy przed nim musi schylić głowę. I taka poezja więcej przynosi ludzkości korzyści, niż misterne, rytmy i rymy, które niepotrzebnie zapełniają półki bibljoteki zanim ich nie zgryzie na pył ząb czasu i bibljoteczne szkodniki.

* * *

Moja „Rozmowa z... komunistą" ukazała się w osobnej broszurce. Ukazała się i wywołała repliki. Narazie listowne. Ktoś piszący po „marszałkowsku" przysłał mi długi list i tak oto peroruje:

„Ale, łaskawco, jak można być tak... naiwnym. Coś Pan z tym komunizmem zrobił? Komunizm, jako wyuzdana baba, strasząca w nocy,... to może przejąć strachem,... a Wy apelujecie do ludzi — mam nadzieję — z sensem w głowie... Wogóle kłóciłbym się z Wami. Jak można? Toć ten żydziak sympatyczniej wypadł, niż Wy (oczywiście w tej „Rozmowie"). On ma swój swiatopogląd, tylko mylnie powiadacie, że filizoficzny (materjalizm dziejowy — to raczej u komunisty symbolizm immanentny, dobrze ćwiczony)... Trzeba przecież było go skompromitować, pokazać, że oni mają zwarty światopogląd, ale że życie stale zadaje im kłam, że oni barbarzyńcy. Oj, kłóciłbym, się, kłócił. A miejsce i czas był zamiast ozdóbek literackich. Przecież do pioruna oni są słabi, a wabią tylko nowością. Ech, co tu gadać wziąłeś się Pan do tego, jak pensjonarka do miłości".

Ani mi w głowię polemizować z autorem tych słów. Każdy — wiadomo — ma swoją rację. Ja przyznam mu ją w jednym tylko punkcie. Zachowywałem się zbyt biernie. Lepiejby było, gdybym wdał się w polemikę z owym komunistą. Zrazu puściłby może moje argumenty mimo uszu, ale przecie nie odrazu Kraków zbudowano. Kropla pada po kropli i przebija skałę. Słowo rzucone napozór w próżnię, wywołać może kiedyś oddźwięk. Zaletą aktywności jest właśnie korzystanie z wszelkiej okazji, bo — być może — nie powroci ona więcej. Parafrazując Horacjańskie „carpe diem", można powiedzieć: „Korzystaj z okazji!" Idee szlachetne trzeba szerzyć zawsze i wszędzie.

J. M. Ch.

Wyznanie Kürtena.

Przebrzmiały echa głośnej na całą Europę sprawy upiora Düsseldorfu, Kürtena. Sadystyczny morderca zasiadł na ławie oskarżonych i doczekał się wyroku sprawiedliwości. Ciekawe w takich wypadkach zboczeń psychicznych są przyczyny, które naprowadziły daną jednostkę na drogę występku i zbrodni. Przyczyny te leżą nieraz bardzo głęboko, nie docierając do świadomości swej ofiary. Ale bardzo charakterystyczne są niejednokrotnie także wyznania zboczeńców, wyznania które dla świata,

dla społeczeństwa są często albo surowem potępieniem albo groźnem memento. Otóż coś podobnego miało miejsce także w procesie niemieckiego mordercy. W ostatniem słowie bowiem powiedział oskarżony m. i. tak: *„Sensacyjne sprawozdania pewnych pism rewolwerowych zrobiły ze mnie zbrodniarza"*.

Jakież ciężkie oskarżenie najpierw pod adresem pewnego odłamu prasy, a następnie pod adresem całego społeczeństwa, które toleruje wśród siebie podobne brukowce, siejące w duszach jednostek ziarno zbrodniczości.

Czytając to wyznanie Kürtena, mimowoli snuje człowiek refleksje na temat etyki w prasie, specjalnie w prasie polskiej. Czy i nasza prasa niema na sumieniu podobnych zbrodni. Powtarzam: zbrodni: bo jakżeż nazwać inaczej zatruwanie dusz, karmienie czytelnika esencją zgubnej sensacji? Jakżeż u nas wyglądają sprawozdania z procesów sądowych? Czy i my w Polsce nie mamy takiej prasy, która jakby z rozmyślnem cynizmem opisuje kwestje najdrażliwsze? Sili się zwłasza na „sensację" tytułów, popisując się całym zasobem wyrażeń i zwrotów, rażących ucho czytelnika, a świadczących jakby o chorobliwym stanie psychicznym czy umysłowym danych redaktorów. Szczegółowe opisy występów ludzi, będących w konflikcie z prawem nie tylko moralnem ale i karnem, jest doskonałą szkołą dla przyszłych zbrodniarzy. Z brukowej prasy dowiadują się ci adepci „sztuki zbrodniczej" o różnych sztuczkach i sposobach, wyłamywania się z karności prawa.

Zbrodniczo wpływają na czytelnika, zwłaszcza na młodzież, różne notatki, artykuły oraz ogłoszenia o treści zmysłowej, erotycznej. Propagowanie na łamach prasy różnych wydawnictw erotycznych, czasopism bezwstydnych lub zgoła środków zapobiegawczych jest postępkiem wysoce nieetycznym, który winien się znaleść na liście występków sądownie karanych. Nie pozwala się na sprzedaż artykułów trujących, jak tylko za specjalnem świadectwem, ale toleruje się zatruwanie młodych dusz jadem zdegenerowanej prasy! Konfiskuje się artykuły, krytykujące władzę państwową a nawet biuletyny Katol. Ag. Pras., a puszcza się płazem prasowy bezwstyd! I to się nazywa działalność „państwowotwórcza!"

Albo inna rzecz. Czemże są te niektóre ogłoszenia w rubryce „Różne" wzgl. „Matrymonjalne", gdzie w sposób niesły-

chany kojarzy się związki ordynarnej rozpusty. Czemże one są, jeżeli nie bramą do salonowej prostytucji?

A gazeta, która przyjmuje i drukuje podobne ogłoszenia jest przecież niczem innem, jak płatną kuplerką. Nie uprawia szczytnej misji prasowej, we wzniosłem tego słowa znaczeniu, ale niskie sutenerstwo. A podobno kodeks karze kuplerstwo i sutenerstwo... Podobno...

Jeżeli taka prasa grasuje na ciele naszego społeczeństwa, tolerowana przez władzę państwową, społeczeństwo samo winno nie dopuścić do szerzenia się tego jadu. Kwietyzm, nie mówię już o czynnem popieraniu takich wydawnictw, czyni nas współwinnymi. Jak nie dopuściłby nikt z nas do tego, by dziecko któreś wzięło do ręki utelkę z lizolem lub puszkę z arszenikiem, tak nie dopuśćmy do rąk młodzieży dzienników-brukowców. Jak surowa kara spotyka ludzi sprzedawających nielegalnie morfinę czy kokainę, takaż surowa kara spotkać powinna zbrodniarzy-wydawców, zatruwających organizm społeczeństwa. Ale dopóki władze państwowe nie będą dbały w tym kierunku o dobro swych podwładnych, obywatele sami bronić się muszą. A jedyną bronią ich, groźną i skuteczną to — *bojkot* pism rewolwerowych, bojkot stanowczy i zdecydowany Inaczej sami wyhodujemy sobie naszych Kürtenów, którzy później nam rzucą w twarz ciężki zarzut: „Sensacyjne sprawozdania pewnych pism rewolwerowych zrobiły z nas zbrodniarzy".

A. F. K.

Na froncie walki o cywilizację chrześcijańską.

Tło wypadków hiszpańskich. — Komintern, rząd republikański i ludność Hiszpanji. — Zemsta Izraela. — Przyczyny konfliktu między faszyzmem a religją i Kościołem.—Dotychczasowa praktyka rządów nacjonalistycznych. — Niebezpieczny eksperyment.

Prasa całego świata, a zwłaszcza katolicka analizuje pilnie tragiczne wydarzenia hiszpańskie, które stanowią bardzo poważne „memento" dla dzisiejszych katolików.

W tygodniowym przeglądzie religijnym „Głosu Narodu" czytamy szereg interesujących uwag na ten temat:

„Hiszpanja w swojej ostatniej fazie rozwoju, Hiszpanja — jeśli wolno zapożyczyć z Rosji określenia — „bezbożnicza", stanowi dla katolika niezmiernie twardy orzech do zgryzienia. Uchodziła za ostoję katolicyzmu i za jego chlubę. Nagle biorą w niej górę, przynajmniej w pewnych jej prowincjach żywioły bezbożne i bez większej przeszkody ze strony ludności dopuszczają się gwałtów, które się dadzą porównać jedynie z brutalnością Wielkiej Rewolucji lub ikonoklastów. Czem to tłumaczyć?

Mówi się o transporcie „bezbożników" przesłanym z Moskwy do Hiszpanji. To jednak jeszcze nie tłómaczy nam ostatnich wypadków na półwyspie iberyjskim. Bo, choćby tych „bezbożników" z Moskwy przybyło 100 i 200 nawet, niczegoby nie zdołali zrobić bez pomocy żywiołów hiszpańskich.

Organ Stolicy Apostolskiej, „Osservatore Romano", powodowany szlachetną chęcią oszczędzania narodu upokorzonego wybuchem tak skrajnych i niskich namiętności, przytacza szereg faktów, które świadczą, że w pewnych miastach ludność przeciwstawiła się „bezbożnikom" i zdecydowaną kontrakcją uniemożliwiła im gwałty... A więc w Bilbao na wiadomość, że „bezbożnicy" chcą zniszczyć kościół Serca Jezusowego, zgromadziła się tak wielka liczba obrońców, iż bezbożnicy musieli w ucieczce szukać ocalenia. Już w dniu 15 maja zwrócił się gubernator do Biskupa i do duchowieństwa z oświadczeniem, że są bezpieczni... W Coruna tłum podobnie obronił klasztor O. O. Kapucynów przed napadem. Podobnie w Maracena di Grenada, w Kordowie, w Hernani, w Urbieta, w Walencji, w Maladze i in. Na ogół w wielkich miastach szalało „bezbożnictwo" bezkarnie; w miastach zaś mniejszych znalazło stanowczy opór wśród miejscowej ludności.

Są to istotnie pewne jasne punkty na czarnem tle hiszpańskiem. Nie one jednak wybijają się na plan pierwszy. Wybijają się ohydne sceny gwałtów i bezbożnictwa. Znów wraca pytanie: czem je tłómaczyć?

Korespondent hiszpański tygodnika „Vie Catholique" dał niedawno do zrozumienia, że jednem ze źródeł ostatnich wydarzeń jest notoryczny brak akcji społecznej katolików hiszpańskich... Akcji tej bardzo było potrzeba w Hiszpanji tak na wsi, jak w mieście.

Wieś hiszpańska jest w nędzy materjalnej i umysłowej. „Germania" pisała świeżo, że 60% ludności wiejskiej, to — analfabeci Choćby nawet tylko 50%, lub 40%, to jest to przecież zaniedbanie olbrzymie, jeśli się pomyśli, że Hiszpanja była krajem, który dość wczas począł kosztować owoców cywilizacji i kultury... W mieście zaś wyłączne wpływy na masy robotnicze posiadł socjalizm, i to w formie rewolucyjnej.

Katolicy jakoś nie przejmowali się temi rzeczami Nie brakowało im ludzi patrzących z niepokojem w przyszłość. Należy tu wymienić prof. Cepedę, który jeszcze za Leona XIII próbował stworzyć katolicką akcję społeczną. Jednak napróżno.

Katolicy bowiem liczyli na monarchję i na króla, zresztą owianego najlepszemi dla Kościoła chęciami. Liczyli także na partję polityczną, na

konserwatystów. Partja ta jednak nie okazała się przewidującą... Wydawany przez O.O. Jezuitów „Guide Social" w r. 1907 lub 1908 — przypominam sobie — opowiadał, że konserwatyści zaniepokojeni rozwojem konkurencyjnej partji, mianowicie liberałów, dali pieniądze socjalistom na rozbudowę partji socjalistycznej. Z nienawiści do przeciwników politycznych ukręcili bicz na siebie i przyczynili się do zadomowienia się socjalizmu w Hiszpanji.

Taką to była partja „grandów" hiszpańskich, która miała ratować katolicyzm. W ostatnich latach zmieniło się niejedno. Kard. Segura, prymas przystępował do tworzenia organizacji chrześcijańsko-społecznych. W trakcie już jednak prac przyszła ruina dyktatury, a jako jej następstwo chaos".

Dla każdego z nas musi być w pierwszym rzędzie rzeczą interesującą, jak wyglądało zbliska i konkretnie to spalenie 200 kościołów i klasztorów hiszpańskich. Gdyby bowiem okazało się, że spalił je w biały dzień zwykły tłum uliczny, to, zaiste, musielibyśmy zaliczyć do przebrzmiałych anachronizmów to znane przywiązanie narodu hiszpańskiego do wiary chrześcijańskiej. Na szczęście tak nie było. Oto, co pisze korespondent „Polski — Rzeczypospolitej" z Barcelony:

„Przeglądałem ostatniemi dniami dzienniki zagraniczne i przyznaję że byłem uderzony najzupełniejszą nieznajomością tego wszystkiego, co się dzieje obecnie w Hiszpanji. Nieświadomy sprawy czytelnik, przeglądając te wszystkie czasopisma niemieckie, francuskie, nawet włoskie, czy chociażby polskie, mógł był wyrobić sobie zdanie, że to mianowicie nie kto inny, jeno tłum hiszpański unurzał dłonie we krwi i on to podkładał ogień pod domy Boże na ulicach Madrytu, Barcelony, Sewilli i Kadyksu. Dalej, że zbrodnia wypełzła na ulice w biały dzień bezkarnie, że objęła dosłownie wszystko i wszystkich, że rząd republikanski nie umiał, czy nie mógł sobie z nią poradzić. A tymczasem rzeczywistość przedstawia się zgoła inaczej, inne były przyczyny pojawienia się samej zbrodni, inny był przebieg wypadków, inne też należałoby wysnuć z wydarzeń tych wnioski. Tylko tego wszystkiego nie podaje prasa zagraniczna, ta prasa, która, jak wiadomo w dziewięciu dziesiątych znajduje się w rękach „krajowych cudzoziemców".

Rozruchy zaczęły się w Hiszpanji, kiedy komuniści wystąpili jawnie na ulicach miast, dufni, że ani władze policyjne, ani rząd sam nic złego im nie uczynią. Niewątpliwie agitatorzy komunistyczni musieli mieć jakieś zapewnienia z kół zbliżonych do sfer rządowych, bo inaczej nie wszczeliby krwawej awantury w sposób, w jaki jej dokonali. Zbrodnia wypełzła równocześnie na ulice kilkunastu większych miast hiszpańskich. Podpalania dokonywano przeważnie w nocy, lub nad ranem, zawsze skrycie. Akcja ratunkowa była niekiedy i wskutek tego utrudniona, że podpaleń dokonywano jednocześnie w kilkunastu, a nawet w kilkudziesięciu punktach miasta, odległych znacznie od siebie, co już to jedno uniemożliwiało prawidłową akcję ratowniczą. Gaszeniem pożaru na własną rękę zajmował się przeważnie

tłum uliczny, który też nie szczędził przy takich okazjach żadnego podejrzanego osobnika, jeśli się taki tłumowi nawinął pod rękę.

Pochody komunistyczne — trzeba przyznać — nie były rozpędzane w pierwszych momentach przez policję, ani wojsko. Poprostu wyglądało na to, jakgdyby Hiszpanja przeżywała znaną wielu nam Polakom „Kiereńszczyznę". To południowe „niesprzeciwianie się złu" skończyć się wszakże musiało bardzo rychło, jak tylko tłum uliczny sam począł się sprzeciwiać zbytniemu panoszeniu się zbrodni. Jest znamienne, że komuniści dla wprowadzenie w błąd ulicy wzięli się na nielada sposoby. Oto, np., w pochodach komunistycznych przyjmowali udział rzekomi oficerowie, wojskowi, policjanci, siwowłosi starcy, a nawet poprzebierani za księży zwyczajni łotrzykowie komunistyczni. Maskarada wydała się zaraz po kilku dniach i nie było później już jednego wypadku, ażeby nie przyłapano złodziejaszka, który ucharakteryzowany i przebrany usiłował wprowadzić w błąd łatwowiernych przechodniów. Rzekomy oficer okazywał się zwyczajnym złodziejem portowym, rzekomy siwowłosy starzec był w rzeczywistości trzydziestoletnim zbrodniarzem, mającym na sumieniu kilka morderstw z włamaniem i szereg kradzieży ulicznych. Rzekomy policjant był tylko rzezimieszkiem, który uciekł z więzienia w czasie przewrotu republikańskiego...

Duchowieństwo z chrześcijańską pokorą i z najwyższem bohaterstwem—trzeba przyznać — znosiło przez szereg strasznych dni wszelkiego rodzaju prześladowania. Bywały bowiem częste wypadki, że banda komunistyczna prowadzona przez rozwydrzonego agitatora, dobrze płatnego agenta Moskwy wpadała do wnętrza klasztoru lub na plebanję i dopuszczała się ohydnych bestjalstw. Najstraszniejsze rzeczy działy się w klasztorach żeńskich, oraz w tych starożytnych domach Bożych, gdzie namnożone wiekami dzieła sztuki starych mistrzów świadczyć miały po wszystkie czasy o wielkim dorobku kulturalnym Hiszpanji. Rząd p. Zamorry dopiero po upływie paru dni i pod naciskiem opinji zabrał się do odparcia gwałtownego ataku barbarzyństwa. Przez pierwsze wszakże dni jakgdyby stracił był głowę. Głośno też poczęto sarkać pod adresem tego rządu republikańskiego, że działa prawie że podejrzanie, że jest do niczego. że toruje drogę do komunizmu otwarcie. Za złe p. Zamorze wzięto również, że w tym czasie, kiedy bandy zbrodniarzy komunistycznych podpalały kościoły i klasztory rząd delegował swego przedstawiciela na otwarcie wielkiej synagogi żydowskiej w Madrycie. P. Zamorra spostrzegł się, że zadaleko posunął się w swym liberalizmie dla zbrodniarzy i wówczas rząd przeszedł do roli aktywnej, która nawiasem mówiąc nie była już zresztą tak bardzo potrzebna Ulica bowiem sama dała sobie radę z czerwoną zbrodnią.

Trzeba i to wiedzieć, skoro mowa o Hiszpanji i o ostatnich w niej wydarzeniach, że zarówno p. Zamorra, jak i jego czterej koledzy w rządzie, to są tak zw. Maroni, czyli katolicy żydowskiego pochodzenia. Maroni zazwyczaj żenili się pomiędzy sobą, utrzymali też typ żydowski całkowicie przez wieki, od czasów pamiętnych prześladowań Żydów w okresie inkwizycji. Ażeby uchronić się przed inkwizycją, przyjęli oni w swoim czasie katolicyzm, chrzest wcale wszakże nie przeszkodził im w utrzymaniu przez

stulecia ciągłości żydowskiej tradycji i typu, oraz zachowania samopoczucia żydowskości aż do dni dzisiejszych. Takim właśnie Maronem jest obecny premjer rządu republikańskiego i kilku jego kolegów. Opinja hiszpańska nie bez powodu zdaje się łączyć to żydowskie pochodzenie p. Zamorry z otwarciem pierwszej w Madrycie synagogi.

Co się tyczy samych rozruchów komunistycznych, to mają one następujące przyczyny. Najpierw tedy, trzeba pamiętać, że tuż po przewrocie republikańskim wypuszczono z więzień hiszpańskich wszystkich bezmała zbrodniarzy i złodziejów. Znalazłszy się na wolności, stali się idealnemi kadrami dla zbrodniarzy komunistycznych, opłacanych sowicie przez Moskwę. Następnie. jest faktem już dzisiaj stwierdzonym najoficjalniej i najdokładniej, że Moskwa zalała literalnie Hiszpanję swemi agentami, złotem przeznaczonem na propagandę i bronią przeznaczoną do użytku ulicznego. Niektóre transporty broni sowieckiej, przeznaczonej dla motłochu ulicznego pod komendą dowódców komunistycznych, przyłapano w Kadyksie. Ile wszakże przedostało się niepostrzeżenie do kraju? Rządy republikańskie pod tym względem okazały się więcej liberalne, niżby spodziewać się nawet po nich należało. Poprostu patrzono przez palce, jak odbywała się kontrabanda broni do kraju. Że broń ta posłużyła bandom zbrodniarzy do akcji ulicznej, to więcej niż pewne. Podziwiać należy odważny i głęboko religijny lud hiszpański, że jednak tak szybko dał sobie radę z tą potęgą komunistyczną, która w innych warunkach mogła była dokonać niezawodnie łatwiej tego wszystkiego, czego dokonali straceńcy i psychopaci komunistyczni w pierwszych dniach przewrotu w Rosji."

Uważamy, że każdy Polak powinien przeczytać sobie ten opis kilkakrotnie i wbić sobie w pamięć każdy szczegół. Uderzają w tym opowiadaniu naocznego świadka niektóre charakterystyczne okoliczności. Jak ściśle powtarza historja— prawie z matematyczną dokładmością. Ot np. taka bierność władz państwowych wobec pewnych poczynań czerwonych zbrodniarzy komunistycznych — rozzuchwalająca komintern i prowadząca w pierwszej linji do większego wybuchu. Ile to razy sprawdzone zostało w Rosji, na Węgrzech w Hiszpanji..., A jednak znajdą się zawsze naśladowcy Kiereńskiego.

A po drugie—widać w wypadkach hiszpańskich pewien czynnik sadystyczno-emocjonalny. 200 klasztorów i kościołów starych, czcigodnych, pokrytych patyną wieków, będących zarazem zbiorowiskiem wspaniałych bezcennych dzieł sztuki— tak odrazu obrócić w perzynę w ciągu około tygodnia! W tem jest pewien gest... Czy nie widać tu ukrytej ręki Izraela, rozgniewanego i mszczącego się za inkwizycję, za „Maronów", za ghetto...

Wiadomo było przecież, że takie pożary wywołają reakcję 12 miljonów chłopów hiszpańskich, że odbiją się szerokim i silnym echem w całem społeczeństwie, że może nawet utrudnią radykalizację państwu. A jednak palono! Zemsta jest rozkoszą pogańskich bogów...

* * *

Jeszcze nie zagasły zgliszcza podpalonych zbrodniczą ręką świątyń hiszpańskich, a już rozległo się na półwyspie apenińskim echo represji rządu włoskiego przeciwko Akcji Katolickiej i brutalnych napaści nacjonalistów włoskich na szkoły, zakłady naukowe i urządzenia społeczne Kościoła. Sam Ojciec św. Pius XI zajął się tymi wypadkami i skwalifikował ich tło oraz charakter w kilku przemówieniach:

„Osservatore Romano" opublikował dwie mowy Ojca św. poświęcone ostatnim prześladowaniom Kościoła we Włoszech.

Pierwszą Swą mowę Ojciec św. wygłosił na audjencji misionarzy włoskich. Nawiązując do słów urzędowego komunikatu o rozwiązaniu we Włoszech organizacyj młodzieży katolickiej, gdzie mówi się, że rozwiązań tych dokonano „bez jakichkolwiek zajść", Ojciec św. oświadczył, iż wystarczy chyba przypomnieć sobie to niegodne i nieuczciwe wobec katolików postępowanie, te gwałty i ten wandalizm, jakie ostatnio miały miejsce w większych i mniejszych miastach włoskich. Nie cofano się nawet przed naruszaniem miejsc eksterytorjalnych i przed rzucaniem najgorszych obelg pod adresem Stolicy Apostolskiej. W stosunku do młodzieży katolickiej zaś odniesiono się w ten sposób, jak gdyby jej organizacje zagrażały bezpieczeństwu publicznemu we Włoszech. Represje przeciwko Akcji Katolickiej nie opierają się o ustawę, tylko o zarządzenia policyjne, chociaż Akcja Katolicka ma zagwarantowaną swobodę swej działalności przez art. 43 konkordatu z rządem włoskim, akcja ta zatem opiera się o ustawę.

Kończąc swe przemówienie Ojciec św. oświadczył, że te wszystkie wypadki bynajmniej Go nie zaskoczyły. Albowiem, gdy szatan działa, to źródłem tego działania jest niepokój, by nie uczyniono na świecie zbyt wiele dobrego.

W drugiej Swej mowie Ojciec św. podkreślił że Kościół nie odnosi się nieprzyjaźnie do nikogo, nawet do tych, których możnaby bardzo ostro osądzić po ich czynach, wrogich dla Kościoła. Fałsz i kłamstwo tego świata dochodzi do samego Ojca św., skoro wrogowie zarzucają Akcji Katolickiej i katolickiej młodzieży spiski przeciwko państwu uprawianie zamaskowanej działalności politycznej, podczas gdy Ojciec św. zarządzał zawsze coś wręcz przeciwnego i jest przekonany, że zarządzeń tych słuchano bezwątpienia, aż do samozaparcia się.

Gdyby istotnie Akcja katolicka włoska w czemkolwiek wykroczyła przeciwko Państwu, bezstronny i sprawiedliwy Na-

miestnik Chrystusowy nie omieszkałby skorygować jej posunięć. Tymczasem objektywne zbadanie faktów wskazuje zupełnie na co innego, wystarczy uszeregować chronologicznie telegramy otrzymane z Rzymu:

Uroczystości rocznicy „Rerum Novarum” zakończyły się niemiłym zgrzytem. Oto medjolański dziennik „Popolo d'Italia”, redagowany przez brata dyktatora Arnolda Mussoliniego, zamieścił artykuł, atakujący Encyklikę Papieża, w którym dowodzi, że „Rerum Novarum” jest „manifestacją napuszoną, która jest omyłką tak w założeniu, jak i w konsekwencjach z tego płynących”. Encyklika Leona XIII była raczej obroną starego porządku, niż początkiem nowej ery socjalnej. Demokracja socjalna Włoch powodowała raczej dezorganizację, niż jakąkolwiek orjentację. Faszystowska Carta di Lavoro przyniosła rozwiązanie sprawy socjalnej, a nie Encyklika „Rerum Novarum”.

Papieski dziennik „Osservatore Romano” w odpowiedzi zamieścił spis wystąpień faszystów przeciwko katolickim organizacjom i stowarzyszeniom. Na to prasa faszystowska odpowiedziała drukiem szeregu artykułów podburzających przeciwko Akcji Katolickiej, oskarżając ją o nielojalne stanowisko wobec faszyzmu.

W dniu 25 i 26 maja wybuchły w Rzymie i w kilku innych miastach włoskich manifestacje studenckie, wymierzone przeciwko przewódcom Akcji Katolickiej. W wielu instytucjach katolickich wybito laskami i kamieniami szyby. Wznoszono okrzyki wrogie przeciwko Stolicy Św. Władze włoskie dla utrzymania powagi autorytetu zmuszone były skonsygnować wojska i policję na ulicach prowadzących do Watykanu, a jednocześnie zarządzić ochronę siedzib instytucyj katolickich.

Jak się okazuje w demonstracjach faszystowskich przeciw Akcji Katolickiej żywy udział przyjmowała masonerja włoska, która w przeważnej części, dla celów utylitarnych i oportunistycznych, przylgnęła przed paru laty do faszyzmu, podnosząc sztandar nacjonalistyczny.

Można przypuszczać z całą pewnością, że właśnie utajeni w łonie faszyzmu masoni skorzystali skwapliwie z okazji i oni to byli inicjatorami i organizatorami demonstracyj antykatolickich.

W atmosferze walki i nienawiści pielęgnowanej starannie przez prasę faszystowską doszło nawet do zdemolowania gmachu jednej kurji biskupiej na prowincji i manifestacyjnego spalenia w kilku miejscach portretów Ojca św, co jest specjalnie bolesne dla wszystktch katolików i musi się spotkać z bezwzględnym potępieniem wszystkich ludzi cywilizowanych.

Już w poprzednich numerach podkreślaliśmy, że faszyzm zawiera w sobie silnie kultywowane pierwiastki, sprzeczne z zasadami katolickimi. Wypadki niestety, potwierdziły aż nadto jaskrawo tę dyagnozę. Bardzo trafnie i ściśle określa przyczyny zatargu artykuł wstępny „Rzeczypospolitej”. (№150):

„Zatarg powstał na gruncie wychowywania młodzieży i działalności Akcji Katolickiej, rozszerzył go i obostrzył obchód 40-lecia encykliki Rerum Novarum.

Faszyzm, mający pretensje do posiadania kluczy rozstrzygnięć wszelkich zagadnień społecznych i narodowych — poczuł się zaniepokojony faktem, iż katolicy włoscy widzą jedyną drogę ku naprawie stosunków społecznych nie w programie faszystowskim, opartym na przymusie fizycznym i wybujałym nacjonalizmie, ale we wskazaniach wielkiego Papieża Leona XIII, potwierdzonych ponownie przez jego następcę Piusa XI.

Faszyzm, tak samo jak komunizm, w Rosji, chce posiadać wyłączność, nie może znieść obok siebie nietylko organizacji politycznej innego kierunku, ale nawet stowarzyszeń, trzymających się zdala od polityki, lecz hołdujących innej idei etycznej.

B. Mussolini nie jest bynajmniej przeciwnikiem religijnego wychowania młodzieży włoskiej, ale pragnie by wychowanie to nie sprzeciwiało się wpajaniu w młode pokolenie zasad, które z natury swej znajdują się w kolizji z nakazami Ewangelji i wskazaniami Kościoła. Oczywiście, że bardzo rychło wódz faszyzmu musiał przekonać się, że Kościół nie może popierać urobienia pokolenia pseudo-katolików, uważających doktrynę faszystowską za dogmat nie podlegający dyskusji, gdyż doktryna ta jest zaledwie tylko jednym z programów polityczno-społecznych, przytem narzuconych krajowi siłą. Kościół nie może uznać pretensji faszyzmu do nieomylności ani też pierwszeństwa organów państwowych w dziedzinie wychowania przed rodzicami i władzą duchowną.

Faszyści wiedzą doskonale, iż Włochy, pomimo pozorów, bynajmniej nie czują się uszczęśliwione nowym regimem. Faszyzm zdławił komunizm i intrygi masońskie, ale wchłonął w siebie wiele metod obalonych wrogów. Włochy dzisiejsze, nie są ściśle mówiąc narodem cieszącym się w pełni wolnością, metody gospodarcze faszyzmu też nie doprowadziły do pomyślności ogólnej, masy bezrobotnych świadczą o ciężkiem przesileniu. Powstaje więc obawa, że zorganizowani katolicy, nawet w organizacjach niepolitycznych mogą odegrać rolę w dalszym rozwoju wydarzeń i stąd gniew..."

Natomiast bliska haseł nacjonalistycznych „Gazeta Warszawska" (№ 180) posługuje się przy ocenie wypadków włoskich pewnymi analogjami historycznemi z czasów zbyt odległych. Czytamy tam:

„Otóż walka z religją, jej prześladowanie, jak ostatnio w Hiszpanji, Rosji sowieckiej lub Meksyku, następuje wtedy, gdy osłabienie ducha religijnego w części przynajmniej społeczeństwa zapewni triumf kierunkowi zdecydowanie ateistycznemu, zaś obojętność znacznego odłamu pozostałych umożliwi opanowanie władzy przez organizacje wrogie religji i posługiwanie się przez nie państwem jako narzędziem dla urzeczywistnienia swoich doktryn i celów. Historja, zwłaszcza w ciągu ostatnich lat stu pięćdziesięciu, zanotowała szereg długi podobnych usiłowań. Natomiast walka między Kościołem a państwem, uznającem religję, walka polityczna

z natury rzeczy może pojawić się przedewszystkiem w tych okresach, kiedy duch religijny umacnia się, upowszechnia, kiedy przenika coraz głębiej wewnątrz zbiorowości i nadaje wyraźne oblicze całemu jej życiu. Tylko wówczas, kiedy religja jest prawdą żywą, rzeczywistą, potężną siłą w duszach miljonów, staje się aktualne zagadnienie wpływów politycznych (a także ambicyj politycznych) duchowieństwa i Kościoła, tylko wówczas władza świecka ma interes, ażeby siłę tę użyć dla swoich politycznych zamysłów i uzaleznić ją od swojej woli. Nie jest przypadkiem bynajmniej, że właśnie w katolickiem średniowieczu rozgorzala najgwałtowniejsza walka między władzą duchowną i świecką, pomiędzy papiestwem i cesarstwem. W narodach katolickich coraz wyraźniej dostrzec się dają zapowiedzi nadchodzącej epoki odrodzenia religijnego: interesy Kościola, jego nauka i jego dążenia coraz większy na nowo zaczynają mieć wpływ na kształtowanie się życia zbiorowego. A równocześnie odżywają też stare zagadnienia średniowiecza, powracają dawne namiętności i walki...".

Staramy się wniknąć w myśl autora; wiele myśli jest słusznych, nie wszystkie jednak, nie możemy np. dostrzec tak zasadniczych różnic między „walką z religją i jej prześladowaniami", a walką polityczną „między Kościołem a państwem uznającem religję". Przeciwnie, historja właśnie wykazuje, żo są to różnice iluzoryczne. Umotywować można wszystko zap. djalektyki... Nam chodzi o fakty. Czy ktoś niszczy objekty katolickie w imię zasad bolszewizmu, czy w imię religijnego państwa faszystowskiego jest rzeczą obojętną. Henryk VIII Tudor uważał się za władcę bardzo religijnego. Ba, sam stanął na czele wytworzonego przez siebie kościoła — anglikańskiego, który uważał za bardziej „katolicki" od Kościoła rzymskiego. Ten nie mniej był on jednym z największych pogromców religji katolickiej w dziejach ludzkości. Sam zresztą autor cytowanego artykułu zarzuca faszyzmowi pogańskie ubóstwianie państwa, pisząc pięknie i trafnie, że z zasad moralnych Kościoła „wywodzi się nowożytne pojęcie narodu, wewnątrz sumienia jednostki przenoszące ciężar odpowiedzialności moralnej za losy historyczne zbiorowości i żądające od jednostki wierności idei narodowej wówczas nawet, jeżeliby państwo... uległo... zagładzie... Dla faszyzmu, który jest prądem narodowym, owa ideologja „państwowa" nie jest i nie może być podstawą doktryny, jest przeciwnie tendencją powierzchowną, odchyleniem od kierującej nim myśli nacjonalistycznej i jej najgłębszych założeń".

Nacjonalizm tak pojęty nie sprzeciwiałby się istotnie zasadom katolickim. Cóż kiedy praktyka życia mówi co innego.

We Francji mamy potępioną uroczyście przez Stolicę Apostolską „L'Action Française", we Włoszech—faszyzm, w Niemczech—hitlerowców. Zaiste, kamieniem probierczym, mogłoby być dopiero opanowanie władzy państwowej przez dany odłam nacjonalistów. Gdy „państwo" znajdzie się w ich ręku, wówczas dopiero zobaczymy, czy nie ulegną pokusie „ideologji państwowej" i nie zwrócą się przeciwko religji i Kościołowi. Lepiej więc i bezpieczniej będzie, gdy katolicy staną pod sztandarami Rerum Novarum i Quadragesimo anno. Wówczas spełnią swój obowiązek, wynikający z przynależności do Kościoła.

S. J. K.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej.

Organizacja powstała w r. 1927 z inicjatywy kilku senjorów „Odrodzenia" w Warszawie. W ciągu następnego roku rozszerzyła się na Łódź, Zawiercie, Pruszków, stopniowo powstają koła Młodzieży Pracującej w Zduńskiej Woli, Włocławku, Zgierzu, Radomiu, Skarżysku, Sosnowcu i innych miejscowościach. Wszędzie młodzież pracująca garnie się pod sztandary chrześcijańsko-społeczne, gdzie tylko znajduje się lokal i odpowiednie kierownictwo.

Dn. 14 maja 1929 r. został zarejestrowany pod № 774 w rejestrze Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy statut organizacji. Siedzibą jej jest Warszawa, a terenem działalności Rzeczpospolita Polska. Na czele stoi Centralny Komitet Wykonawczy, wybierany przez Zjazd delegatów wszystkich kół. Organizacja jest osobą prawną z wszelkiemi przysługującemi jej według ustaw normalnemi prawami. Aby założyć koło Ch. Z. M. P. w danej miejscowości wystarczy za pozwoleniem Centralnego Komitetu Wykonawczego (Warszawa, Żórawia 9 m. 14, tel. 703-24) zgromadzić 10 członków założycieli i zawiadomić miejscową władzę administracyjną o powstaniu koła z powołaniem się na statut.

Dotychczas odbyły się dwa Zjazdy Delegatów Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej: 29 i 30 VI 1929 i 21.III 1931 r. Zgromadziły one po kilkudziesięciu delegatów, reprezentujących szereg kół, ustaliły metody pracy organizacyjnej na najbliższe lata i uchwaliły szereg regulaminów i instrukcji.

I-szy zjazd delegatów wybrał Centralny Komitet Wykonawczy, który uzupełniony w latach następnych składa się z osób następujących: Prezes — Antoni Chaciński, vice-prezes — Stefan Kaczorowski, członkowie ks. prałat Kaczyński, W. Markowska, radny St. Spasiński, W. Ferster z Warszawy, ławnik Wł. Adamski, J. Cyrański, Z. Elmrich i St. Plewiński z Łodzi, M. Ja-

błoński z Zawiercia, F. Kwasiborski z Pruszkowa. W skład Centralnej Komisji Rewizyjnej weszli radny Kosmaczewski z Warszawy, radny Pawlak z Łodzi i mag. praw B Budka.

Główne założenia ideowe.

Nowa organizacja opiera się na zasadach ideologji chrześcijańsko-społecznej. Statut przedstawia jej zadania w sposób następujący:

Stowarzyszenie ma na celu:

a) Odrodzenie moralne młodzieży polskiej,

b) Wykształcenie i wychowanie jej w duchu zasad Chrystusowych i społecznych wskazań Kościoła katolickiego,

c) Wychowanie w duchu katolickich zasad narodowych,

d) Braterski związek młodzieży pracującej umysłowo z młodzieżą pracującą fizycznie,

e) Wychowanie fizyczne.

Jeżeli będziemy chcieli streścić w kilku słowach najwybitniejsze cechy charakterystyczne Związku, które go odróżniają od innych organizacyj katolickich i nadają specjalne cechy indywidualne—to powiemy: 1) że Ch.Z.M.P. jest i pragnie być awangardą idei katolickiej w sferze najbardziej narażonej na niebezpieczeństwo socjalistyczno-komunistyczne—t. j. w sferze młodzieży pracującej fizycznie, 2) że zadaniem jego jest wytworzenie w tej sferze elity młodzieży czującej, myślącej i działającej według zasad idei chrześcijańsko-społecznej, która całe życie pracować będzie dla Chrystusa, Narodu i sprawiedliwości społecznej, 3) że struktura związku jest zwarta i centralistyczna, oparta na dużych kompetencjach władz naczelnych i na karności organizanizacyjnej, 4) że metoda pracy jest demokratyczna w znaczeniu społecznym—jedną z najważniejszych cech organizacji jest faktyczna wszechstanowość-oparta na całkowitej i systematycznej współpracy młodzieży pracującej fizyc, cznie z młodzieżą pracującą umysłowo, co nie przeszkadza, że zasadniczym celem związku jest praca nad młodzieżą pracującą fizycznie.

Deklaracja ideowa organizacji ujęta jest w dziesięć punktów, zatwierdzonych przez I Zjazd Delegatów pod tytułem: 10 przykazań dla członków Ch. Zw. Mł. Pracującej.

1. Przy religji Chrystusowej i Kościele Katolickim wiernie i odważnie stój, przykładem uczciwości i wypełniania swych obowiązków innym świeć.

2. Ojczyźnie swojej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej wiernie i ofiarnie służ i pracuj nad tem, aby wszystkie urządzenia życia publicznego były zgodne z zasadami katolickiemi.

3. O sprawiedliwość społeczną, moralne i materjalne podniesienie warstw pracujących w Polsce, rozważnie i zdecydowanie walcz w myśl zasad wiekopomnej encykliki „Rerum Novarum" i innych wskazań Kościoła Katolickego.

4. Bądź ofiarnym wobec ruchu chrześcijańsko społecznego moralnie i materjalnie. Pamiętaj, że pracujesz nie dla zadowolenia własnej próżności i ambicyjki, lecz dla ruchu, a przez to dla dobra Narodu i jego warstw pracujących, dla zrealizowania w nim zasad Chrystusowych.

5. Bądź karnym i posłusznym wobec władz organizacji oraz osób, które te władze reprezentują. Przeciwstawiaj się bezwzględnie wszelkiej anarchji i złej woli, skierowanej przeciwko karności organizacyjnej. Pamiętaj, że Państwo Polskie upadło w wieku XVIII głównie wskutek braku karności i spoistości wewnętrznej w ówczesnym społeczeństwie polskim.

6. W organizacji wytrwale i systematycznie pracuj. Gdy będziesz sumiennie wykonywał w codziennym żmudnym wysiłku program prac wyrobisz równocześnie własny charakter, uświadomisz się społecznie i wykształcisz swój umysł, serce i wolę.

7. Pamiętaj, że sport i zabawa nie jest celem, lecz środkiem w organizacji. Zajmuj się nim, aby zwiększyć sprawność ciała i orzeźwić ducha dla tem lepszego i wytrwalszego kształcenia swego charakteru.

8. Pierwszym twoim obowiązkiem jest znać ideologję ruchu, abyś zawsze i wszędzie mógł odeprzeć ataki przeciwników. Pamiętaj, że bibljoteka nie jest szafą w której leżą książki, lecz szafą, z której się bierze książki i czyta, a sekcje kulturalno-oświatowe są warsztatem pracy, wychowujące działaczy społecznych.

9, Ideologji i organizacji zawsze i wszędzie dzielnie i odważnie przed atakami przeciwników broń! Pamiętaj, że członek naszego ruchu nie może być tchórzem, ani niedołęgą. W walce z przeciwnikami stosuj zawsze metody chrześcijańskie.

10. Pamiętaj, że największym przeciwnikiem ruchu, wrogiem Narodu i warstw pracujących jest socjalizm i komunizm. Z nim trzeba stale walczyć, uświadamiając najszersze masy młodzieży w duchu zasad chrześcijańskich.

Metody pracy.

Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej jest organizacją ideowo-wychowawczą.

Organizacja nie dąży do skupienia pod swymi sztandarami jaknajwiększych mas, lecz raczej — do wytworzenia elity, złożonej z młodzieży pracującej, w ten sposób można lepiej i skuteczniej oddziaływać na tym terenie.

Program pracy kół, przyjęty na Zjazdach Delegatów jest dosyć wszechstronny i obejmuje zarówno działalność religijną (wspólne nabożeństwa, obchody, akademje, nauki rekolekcyjne) i kulturalno-oświatową (akademje, odczyty, wieczory dyskusyjne, sekcje ideowo-naukowe, bibljoteka, sekcja dramatyczna, chór etc.), jak i towarzyską (wieczorki, zabawy, wycieczki) oraz sportową. Chodzi o to, aby młody pracownik i robotnik względnie młoda pracownica i robotnica znaleźli całkowite zaspokojenie swych potrzeb ideowych, kulturalnych i sportowych, jednem słowem potrzeb społecznych i mogli rozwinąć zarówno swoją psychikę jak i intelekt i organizm fizyczny na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny. Oczywiście nie we wszystkich kołach wprowadzić można odrazu tak rozległy program. W każdym razie dbać należy o to, aby sport i działalność towarzyska nie odsuwały na drugi plan pracy ideowo-wychowawczej.

Koła męskie i żeńskie są oddzielne, chociaż w niektórych sekcjach (jak np. chór, teatr amatorski) pracują razem.

Stan obecny.

W okresie I-go Zjazdu Delegatów w r. 1929 organizacja liczyła 9 kół i około 600 członków. II-gi Zjazd Delegatów w marcu 1931 r. wykazał prawie trzykrotny wzrost ilości kół i dwukrotny wzrost członków. Obecny stan liczbowy organizacji odzwierciedla tabela następująca:

Miejscowość	Ilość kół	Ilość członków kół		Razem
		Męskich	Żeńskich	
Warszawa . . .	6 (4 m. i 2 ż)	183	80	263
Łódź	4 koła (2 m. i 2 ż.)	142	111	253
Zawiercie . . .	2 (m. 1 i ż. 1)	73	30	103
Pruszków . . .	2 (m. 1 i ż. 1)	40	30	70
Włocławek . . .	2 (m. 1 i ż. 1)	38	42	80
Skarżysko . . .	1 żeńskie		15	15
Zduńska Wola . .	2 (1 m. i 1 ż.)	28	34	62
Radom	2 (1 m. i 1 ż)	46	10	56
Sosnowiec . . .	2 (1 m. i 1 ż.)	26	24	50
Zgierz	2 (1 m. i 1 ż.)	26	16	42
Razem . .	25 kół	602 członków	392 członkiń	994 razem

Powyższy wzrost liczebny kół i członków świadczy o dużym rozmachu organizacyjnym, zresztą oprócz wyżej wymienionych — kilka nowych kół znajduje się w okresie organizacji, a mianowicie w Radomsku, Pabjanicach, Łukowie, Grodzisku, i innych miejscowościach.

Dla dokładniejszego przedstawienia charakteru i zakresu pracy podajemy trochę danych liczbowych z niektórych kół okręgów:

Województwo Łódzkie. Na terenie tego województwa znajduje się 8 kół, w tem 4 w Łodzi (2 męskie i 2 żeńskie), 2 w Zduńskiej Woli (męskie i żeńskie), i 2 w Zgierzu (męskie i żeńskie). Koła te w ciągu roku 1930 zorganizowały i urządziły: rekolekcje dla członków i członkiń, 10 wspólnych nabożeństw, 7 akademji, o charakterze religijnym i narodowym, 31 odczytów i 66 wieczorów dyskusyjnych, 63 przedstawienia teatralne, 95 posiedzeń zarządu, 51 zebrań członkowskich zwyczajnych i 9 nadzwyczajnych, 22 zabawy towarzyskie, 42 wycieczki krajoznawcze i majówki, 16 zawodów ping pongowych, 177 zebrań sekcji kandydatów; prócz tego w kołach żeńskich działa specjalna sekcja robót kobiecych.

M. stoł. Warszawa. Liczy 6 kół w tem 4 męskie i 2 żeńskie, które się mieszczą w lokalu u Chrześcijańskich Związków Zawodowych przy ul Rymarskiej 2, Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich przy ul. Śniadeckich 5, w Domu Ludowym im. Leona XIII na Pelcówiźnie, w lokalu przy ul. Żórawiej 9 m. 14 i na Annopolu. W ciągu pierwszego półrocza 1931 roku w kołach tych odbyły się rekolekcje dla członków i członkiń, 51 odczytów i wieczorów dyskusyjnzch, 5 akademij, 16 zebrań sekcji kulturalno-oświatowej, 45 zebrań organizacyjnych, 12 przedstawień teatralnych,

15 zawodów ping-pongowych, 23 ćwiczenia sportowe, nie licząc szeregu innych prac i przedsięwzięć. Dodać należy, że koła warszawskie młodzieży wzięły czynny udział w organizowaniu kursu instrukcyjnego dla działaczy chrześcijańsko-społecznych oraz w samym kursie, jak również uroczystościach związanych z obchodem 40-lecia encykliki „Rerum Novarum". Istniejące w stolicy koło sportowe młodzieży pracującej pod nazwą „Odrodzenie", znane jest w kołach sportowych z szeregu prac i przedsięwzięć zwłaszcza biegu długodystansowego o puhar Domu Ludowęgo im. Leona XIII, który rokrocznie organizuje; obecnie podjęło starania w Magistracie o przydzielenie terenu na boisko. I-sze koło męskie przy ul. Rymarskiej posiada własny zespół orkiestry rżniętej oraz bibljotekę liczącą około 350 tomów.

Wzorowo zorganizowanym kołem żeńskim Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej jest oddział w *Skarżysku Kamiennej*. Liczy on 15 członkiń rzeczywistych, oraz kilkadziesiąt kandydatek, które są przygotowywane do przyszłej pracy społecznej przez członkinie rzeczywiste. W drugim półroczu 1930 roku koło to odbyło 273 zebrania i przedsięwzięcia, a między innemi 56 zebrań organizacyjnych, 30 lekcyj śpiewu i muzyki, 22 sekcyj kultural.-oświatowej, 23 lekcyj robót ręcznych, 20 zebrań kursu gospodyń domowych, 8 sekcji ratowniczej, 29 ćwiczeń gimnastycznych. 20 odczytów i wieczorów dyskusyjnych i t. d. Bibljoteka koła liczy 135 tomów, a czytelnia abonuje 18 czasopism. Bilans koła za rok 1930 wskazuje w pozycji dochodów 1381 zł. 40 gr., a wydatków 1250 zł. 22 gr.

Zakończenie.

Nie będziemy mnożyć dalszych cyfr podawaniem szczegółowego sprawozdania innych kół. Dotychczasowe dane wystarczą do stwierdzenia, że Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej rozwija się jako samoistna organizacja, wchodząca w skład ruchu chrześcijańsko-społecznego i współpracująca ściśle z innymi organizacjami tego ruchu, a w pierwszym rzędzie z Chrześcijańskim Uniwersytetem Robotniczym.

Stwierdzić należy, że mimo ciężkich warunków materjalnych doby obecnej, wzmożenia agitacji czynników wywrotowych i szerzącego się zepsucia — młodzież robotnicza naogół garnie się chętnie pod sztandary ruchu chrześcijańsko-społecznego i wszędzie tam, gdzie znajdujemy lokal i przynajmniej jedną osobę inteligentną, rozumiejącą konieczność prowadzenia pracy społecznej w myśl zasad katolickich — założenie i poprowadzenie koła młodzieży nie jest trudne. Potrzeba tylko dobrej woli i zrozumienia zasad zawartych w wiekopomnej encyklice „Rerum Novarum", której 40-lecie obchodzi w r. b. cały świat chrześcijański.

Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej zdobył sobie już pewną pozycję w kilkunastu ośrodkach robotniczych b. zaboru rosyjskiego. Nie jest to dużo jak na potrzeby naszych czasów, lecz pamiętajmy, że organizacja powstała w czasach b. trudnych, zarówno pod względem moralnym jak i materjalnym. Szybkość, z jaką rozwinęła sie, wskazuje, ze posiada soki żywotne, zaczerpnięte z wielkiej nowoczesnej i żywotnej ideologji chrześcijańsko-społecznej. Kierownictwo jej nie zamierza zmniejszać dotychczaso-

wych wysiłków, lecz przeciwnie iść naprzód przebojem, zdobywając coraz to nowe tereny, pracując nietylko wszerz, ale i w głąb, licząc przytem na poparcie zdrowej części społeczeństwa.

Niebezpieczeństwu komunistycznemu i wszelkim prądom radykalnym, a zwłaszcza antykatolickim przeciwstawić się zdołamy skutecznie, tylko wówczas gdy zorganizujemy w Polsce na trwałych i życiowych podstawach masy pracujące. poczynając od młodzieży, która jest przyszłością każdego społeczeństwa. Pamiętajmy, że aby dokonać tego dzieła, nie wystarczy akcja kulturalno-oświatowa; działalność uświadamiająca musi być przeniknięta działalnością gospodarczo-społeczną -- ideą reformy obecnego ustroju gospodarczego. Idea ta pozwoli skupić młodzież pracującą i urobić ją w duchu katolickim. *S. K.*

SPRAWOZDANIA.

Nowa encyklika Ojca św. Piusa XI. Z okazji 40-letniego lubileuszu słynnej encykliki Leona XIII „Rerum Novarum", która w dziejach nowożytnych społeczeństw stanowi epokowe wydarzenie, Ojciec św. Pius XI wydał nową encyklikę, poświęconą również kwestji społecznej i robotniczej, której streszczenie podajemy za K. A. P.

Nowa encyklika „Quadragesimo anno" — tak brzmią pierwsze słowa tego wielkiego aktu — zaczyna się przypomnieniem, jak konieczne i jak pożyteczne było ogłoszenie przed 40 laty „Rerum Novarum". Świadczą o tem powszechne objawy uznania, jakie towarzyszyły jej opublikowaniu, oraz niezniszczalna, wdzięczna pamięć pokoleń następnych, które słusznie widzą w niej i zawsze będą widziały cenny dar Boży dla Kościoła i dla ludzkości.

Treść encykliki składa się z trzech części.

Główne dobrodziejstwa, wyświadczone ludzkości przez encyklikę Leona XIII. W pierwszej części Ojciec św. wylicza m. in. główne i najcenniejsze dobrodziejstwa „Rerum Novarum". Encyklika ta dała trwałe oparcie i skuteczną pobudkę rozwojowi nauk społecznych i ekonomicznych w duchu zasad katolickich. Wskazała ona na konieczność udzielenia robotnikom gruntownego wyrobienia religijnego. moralnego, społecznego, któreby obdarzyło ich zrozumieniem swej własnej godności ludzkiej i chrześcijańskiej, przygotowało poważnie do sumiennej i rozumnej obrony moralnych i ekonomicznych interesów swej warstwy i dało zdolność pomagania innym na drodze prawdziwego postępu. Aż do owych czasów w sferach kierowniczych rządził liberalizm; Leon XIII zmusił go do stopniowego ustępowania miejsca polityce społecznej, która bardziej liczyła się z postulatami sprawiedliwości. Wobec jego niesłusznej opozycji wielki Papież upomniał się z całą energją dla robotników o prawo zrzeszania się, celem legalnej obrony ich praw.

Odtąd wszędzie poczęły powstawać liczne stowarzyszenia roboników, rzemieślników i włościan, które w miarę możności wcielały w czyn dyrektywy Leona XIII, potwierdzone przez jego następców, i w ten sposób zasłużyły się dobrze wobec religji, cywilizacji i pomyślności społecznej. Doświadczenie tych czterdziestu lat świadczy, że „Rerum Novarum" istotnie stała się wielką Konstytucją społecznej akcji katolickiej.

Nowe problemy w autorytatywnem oświetleniu Ojca św. W drugiej części encykliki Papież, mając na uwadze głębokie zmiany jakie dokonały się w warunkach życia społecznego, analizuje pewne kwestje, co do których widzi konieczność sformułowania sądu ścisłego i całkowicie autorytatywnego.

Kościół ma obowiązek opinjowania w sprawach społecznych. Podobnie jak to uczynił Leon XIII, Ojciec św. przypomina, że Kościół i jego Zwierz.

chnik mają nietylko prawo, ale niezaprzeczony obowiązek zabierania głosu w sprawach społecznych, naturalnie nie o problemach techniki ani nie o interesach doczesnych, jakie się łączą z temi sprawami, lecz o tem wszystkiem, co dotyczy prawa moralności lub Ewangelji.

Nowa encyklika proklamuje ponownie doktrynę Leona XIII, która jest doktryną Kościoła, o prawie własności i jego podwójnym charakterze, indywidualnym i społecznym, określając egoistyczny indywidualizm i komunizm jako błędy jednakowo zgubne. Przypomina ona następnie obowiązki, jakie ciążą na własności, i definjuje prawa państwa wobec dóbr prywatnych.

Konieczność reformy systemu ekonomicznego. Kapitał i praca są dwoma zasadniczemi elementami nowoczesnego systemu ekonomicznego. Mówiąc o ich wzajemnych stosunkach, Ojciec św. podkreśla, że ani jedno ani drugie nie ma prawa żądać dla siebie całego wytworu ich wspólnego wysiłku; Papież przypomina wyraźnie słowa Leona XIII: „Nie może tu być kapitału bez pracy ani pracy bez kapitału". W przeszłości kapitał i praca dzieliły się zyskami w sposób zbyt niesprawiedliwy i nieproporcjonalny, sprawiając, że po jednej stronie była mniejszość, która gromadziła w swych rękach olbrzymie bogactwa, a po drugiej niezmierna liczba proletarjuszów, mających na własność tylko swe ręce i swą twardą pracę. Reorganizacja systemu ekonomicznego w duchu takiej sprawiedliwości społecznej, by zapewniony został słuszniejszy podział rezultatów wspólnego wysiłku kapitału i pracy, jest koniecznoćaią bezwzględną.

Proletarjat nie może być normalnym i trwałym stanem największej części ludzkości. W ten sposób dokona się to podniesienie proletarjatu, którego Leon XIII pragnął z całej duszy. Niewątpliwie, różnorodność warunków społecznych, wynikająca z planu mądrości Stwórcy, nie zniknie nigdy ale proletarjat nie może być normalnym i trwałym stanem największej części rodzaju ludzkiego. Jest rzeczą konieczną, by proletarjusze wstępowali stopniowo po tej drabinie skromnego dobrobytu, jaki daje własnosć. A tego nie osiągnie się w obecnym stanie rzeczy, jak tylko przez sprawiedliwe i słuszne wynagrodzenie za pracę.

Praca uczciwego pracownika, również żonatego, winna dać mu możność ulepszenia warunków bytu. A zatem wynagrodzenie powinno wystarczeć na pokrycie nietylko potrzeb, lecz także obowiązków i ciężarów rodzinnych uczciwego pracownika i winno dać mu możność skutecznego ulepszania warunków bytu zgodnie z tem, co było wyżej powiedziane.

Walka klas musi być zastąpiona przez szczerą współpracę różnych funkcyj i zawodów. Tę drugą część swej encykliki Ojciec św. kończy wskazaniami, na których winna się oprzeć reforma obecnego systemu społecznego w duchu sprawiedliwości. Walkę klas musi zastąpić prawdziwa i szczerą współpraca różnych funcyj i zawodów. Praca nie jest zwykłym przedmiotem handlu: w niej zawsze odzwierciadla się godność ludzka pracownika, a to wymaga szacunku. Różnoroduość gałęzi przemysłu, wielka rozmaitość produkcji, mnogość wszelakich funkcyj — wszystko to przyczynia się do wspólnego dobra, a społeczeństwo będzie tem ściślej zjednoczone i tem harmonijniej zorganizowane, gdy każdy i wszyscy będą uczciwiej wypełniali obowiązki zawodu, które ich prawdziwe i opatrznościowe powołanie stanowi.

Nie potępiając nowoczesnego systemu ekonomicznego, jako takiego, papież wskazuje jego błędy i zwyrodnienia. W ostatniej części encykliki Ojciec św. obejmuje z wysokości stolicy Piotrowej całość tak bardzo skomplikowanego systemu nowoczesnej ekonomji. Papież nie potępia go, jako takiego, lecz nie może nie wskazać głębokich zniekształceń i ciężkich błędów, które go psują. Dawna wyuzdana konkurencja ustąpiła miejsca nadmiernej koncentracji w rękach małej liczby ludzi potęgi ekonomicznej nietylko w poszczególnych państwach lecz także w świecie całym. Koncentracji i potęgi, które zbyt łatwo przekształcają się w tyrański despotyzm! Na ten bezład niema innego lekarstwa, jak tylko powrót do zbawiennych zasad społecznej filozofji katolickiej i rozsądne stosowanie jej do systemu kapitału i pracy oraz do ich stosunków wzajemnych.

Środek, proponowany przez socjalizm, okazał się gorszym od samej choroby. Socjalizm chlubił się, że znalazł środek na ten bezład, środek, który jednakże okazał się gorszym od samej choroby. Od dnia, kiedy Leon XI'I ogłosił swą encyklikę, socjalizm uległ głębokim przeistoczeniom, dzieląc się na dwa bardzo różne prądy.

Pierwszy z nich, który z socjalizmu wysunął najdalsze konsekwencje, nazywa się komunizmem; jest rzeczą aż nazbyt oczywistą, że jego radykalizm nie da się w żaden sposób pogodzić z nauką Kościoła

Mimo wspólności wielu postulatów pogląd katolików na istotę społeczeństwa jest zasadniczo różny od poglądu socjaliatów umiarkowanych. Drugi, który zachował nazwę socjalizmu, w wielu krajach złagodził w sposób widoczny swój program; w wielu punktach jego zapatrywania tąk bardzo zbliżają się do zasad katolickich, że niektórzy poczęli pytać, czy w gruncie rzeczy między nim i nami nie chodzi tylko o spór co do nazwy i etykiety. Jednakże Ojciec św. nie waha się oświadczyć, że ten socjalizm, chociaż tak złagodzony i chociaż liczne jego rewindykacje praktyczne nie rażą sprawiedliwości i są podzielone przez Kościół, posiada podstawowe pojęcie społeczeństwa tak sprzeczne z pojęciem, jakie wynika z Ewangelji, że wszelkie pogodzenie doktrynalne obu tych poglądów jest bezwzględnie niemożliwe: nikt nie może być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą.

Jeden sposób odrodzenia społeczeństwa — szczere wcielanie w życie sprawiedliwości i miłości bliźniego. Namiestnik Chrystusowy z całą serdecznością ojcowską zaklina tych swoich synów, którzy zwabieni zwodniczym majakiem, zabłądzili do szeregów socjalizmu, by powrócili do tak niesłusznie opuszczonego Kościoła i by zwiększyli szlachetne rzesze tych, co wierni naukom Leona XIII, z całych sił pracują nad odrodzeniem społeczeństwa w duchu sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Omówiwszy następnie dokładniej środki na zaradzenie objawom zła, jakie cechują nasze cza y. Ojciec św. stwierdza, że korzeniem i źródłem bezładu, wytwarzanego przez nowoczesny system kapitalizmu i przez socjalizm, jest nieposkromiona żądza zysków, nie oglądająca się na Boga ani na dobra wieczyste. Z tem to korzeniem i z tem źródłem trzeba rozpocząć przedewszystkiem walkę, zwracając ponownie umysły i serca ku Bogu i ucząc je znajdowania soków żywotnych w ideale szlachetniejszym i czystszym. Przedewszystkiem więc trzeba zająć się reformą obyczajów, trzeba odrodzić rządy sprawiedliwości, która musi przeniknąć całą ekonomję społeczną. A zatem rozległe otwiera się pole przed miłością bliźniego, tą jedyną więzią trwałą i skuteczną, która może połączyć wszystkich ludzi w jedną rodzinę.

Papież zaprasza do tego niezbędnego apostolatu wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem członków Akcji katolickiej. W tej pracy nad odnowieniem społeczeństwa w myśl zasad ewangelji i chrześcijańskiej miłości bliźniego winni uczestniczyć wszyscy ludzie dobrej woli. Ojciec św. cieszy się stwierdzeniem tylu objawów inicajatywy i tak płomiennego zapału, jaki w wykonanie tego zadania wkładają w różnych krajach nietylko kapłani, lecz również ludzie świeccy, a także młodzież, wszyscy ożywieni duchem Akcji katolickiej. Papież zachęca ich po ojcowsku, by nieustannie oddawali się temu szlachetnemu apostolatowi, i nie może nie ostrzec, na jaką katastrofę byłby narażony świat, gdyby przewagę odniósł ten stan rzeczy, którego tak bardzo pożądają zuchwałe umysły i który tak bezwzględnie sprzeczny jest ze wszystkiemi zasadami chrystjanizmu. Ufny w obietnice Boże Kościół nie boi się o siebie, ale drży o swe dzieci, o to mnóstwo dusz, które byłyby skazane na pewną zagładę. A zatem wszyscy bez względu na zawód i stanowisko winni przyczyniać się do wspólnego dobra w całkowitej zgodzie doskonałej karności i w jedynej trosce o sprawy Boga i Królestwa Chrystusowego.

Tem upomnieniem ojcowskiem kończy się wielki dokument, ktory Ojciec św. ofiarował jako dar jubileuszowy wszystkim swym drogim dzieciom a przez nie całej ludzkości, modląc się o pełnię błogosławieństwa Bożego dla wszystkich.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	**70 zł.**
1/2 stronicy	**35 zł.**
1/4 stronicy	**20 zł.**
Stronica poza tekstem.	**60 zł.**
1/2 stronicy	**30 zł.**
1/4 stronicy	**15 zł.**

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży